№ 15. Warszawa, dnia 27 Marca (8 Kwietnia) 1876 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

PRZEMYSŁ

Wiersz deklamowany w Teatrze Wielkim, podczas przedstawienia żywych Obrazów na korzyść „Przytuliska,“

w dniu 12 Marca 1876 r.

Obok wspaniałej świątyni nauki
Gdzie wiedza szczytu wszechmądrości sięga,
Gdzie blaskiem sławy promienieją sztuki
Wzrasta bezmierna w Atenach potęga;
Przemysł co zradza dobrobyt u ludów,
Zamienia w Eden bezpłodne obszary,
Zdumiewa tłumy twórczością swych cudów,
Powstał i zakwitł pośród Grecyi starej:
Matką mu praca, hasłem trud wytrwały,
Bodźcem i dźwignią polot myśli śmiały.

Powstał i zakwitł: wrą zewsząd warsztaty,
Piętrzą się żagle pod prądem nadziei;
A do skarbnicy rękodzieł bogatej,
Każdy trud rąk swych przynosi z kolei.
Trud ów zwilżony rosą myśli błogą
Nie zmarniał w szczupłej rutynizmu cieśni,
Lecz wzrósł postępem, który idąc drogą
Ulepszeń, nie zna zbiegłych wieków pleśni;
I tak się umiał wzmódz w swoim rozwoju,
Że lud skarb znalazł w każdej kropli znoju.

Tu złotą przędzą lśnią drogie tkaniny,
Tu metalurgija gnie kruszców opory,
Tu kunszt garncarski z mułu, błota, gliny,
Wytwarza cudne ceramiki wzory;
A król obszarów niezmierzonych wody,
Dzierżyciel morza, władca oceanów,
Pogromca burzy — Neptun siwobrody,
Przed wątłą nawą chyli grzbiet bałwanów:
Kędy wzrok sięgnie, kędy myśl dostrzeli,
Wszędzie trud z umem wynik prac swych dzieli.

Słyną Ateny przez ogrom nauki,
Przez wiedzę mędrców i przez bardów pieśni,
Ale dym sławy przechodzi na wnuki,
A chlebem kunsztu karmią się rowieśni;
Dobrobyt kwitnie, wzrastają dostatki,
Lśni blask potęgi nad wybranym ludem,
I syny Grecyi garną się do matki,
Która im szczęście własnym daje trudem.
Na kartach dziejów wielkim, niezawisłym,
Stał się Helespont — bo żyje przemysłem!

Ludwik Niemojowski.

LIST SIÓDMY

z Ameryki północnéj

W MINNESOCIE

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg).

Pierwszy mój przewodnik po stepach, ów który pokazał mi niezajęty obszar podczas poprzedniej mej wizyty do Nowego Ulmu, zwrócił najpierw mą uwagę na erratyczne głazy Minnesoty. Człowiek ten w prostaczej odzieży, z rękami zgrzybiałemi od pracy, pewno ledwie umiejący nagryzmolić swe nazwisko wypowiedział wszystkie zdania i teorye roztrząsane powyżej. Wyrazy *plutoniczny*, *alluwialny moreny* i t. p. rozumiał równie dobrze jak ja, miłośnik geologii i górnik. Nie wątpił i na chwilę, iż ojczyznę jego pokrywał ocean przez długie wieki, słowem znał nowoczesne zdania o tworzeniu się pokładów. Zkąd nabył ten prostaczek tej znajomości, tę trafność sądu, tę otwartą głowę dla cudzych teoryi i chęć do myślenia nad niemi?

Z Gazet.

Dzienniki tanie, obfite poświęcające znaczną część łamów popularnym wykładom o gospodarstwie i naukach, i rozwożone *bezpłatnie* (*) przez poczty rządowe jako jedyni i najzręczniejsi nauczyciele, postawiły chłopa zrodzonego na stepie, ucznia szkółki ludowej, na równym szczeblu oświaty ze mną, synem Europy, i uczniem Austryackiego Uniwersytetu.

O praso!
Orla twych lotów potęga
A jako piorun twe ramię!..

Święte jest posłannictwo wasze dziennikarze, jeżeli je spełniacie umiejętnie i sumiennie. Niestety zbyt często paczycie umysły, tłumicie prawdę, za-

(*) Od niedawna nałożono i tu małą opłatę pocztową na dzienniki by wynagrodzić stratę ponoszoną przez tak zwane karty korespondencyjne, posełane od końca do końca rzeczypospolitej za 1 centa (sou). Opłata od gazet nie wynosi jednak i dziś jak ¼ centa od numeru Taniość pism tutejszych zadziwia Europejczyka. I tak w tygodniu odbieram gazetę z Chicago wielkości Timesa angielskiego, mieszczącą nowiny polityczne z zeszłego tygodnia; powiastki artykuły naukowe i rozmaitości. Płacę za to dobrze wydawane pismo 2 dolary (16 złp.) rocznie. Są tu jednak mniejsze równie starannie choć cokolwiek wedle tutejszego zwyczaju stylem przesadnym pisane, wydawane dla ludu wiejskiego za dolara na rok. Niektóre gazety amerykańskie liczą 50—100 tysięcy przedpłacicieli, a *Sun* w Nowym Jorku ma przeszło 150 tysięcy. Dla miłośników Statystyki dodam, że w roku 1873 wychodziło w całej rzeczypospolitej 5,080 dzienników, mających 13,600,600 przedpłacicieli. Każda rodzina musiała więc w przecięciu 2 pisma utrzymywać, każde pismo miało w przecięciu przeszło 2,500 abonentów.

miast nauki siejecie fałsze, zawracacie zdrowe głowy, zaprzedajecie się: pomimo wszystkich tych zbrodni mało kto może pojąć dobro wyrządzone przez przez was ogółowi. Gdyby Zbawiciel dziś się powtórnie zjawił, mógłby wliczyć poczet uczciwych dziennikarzy pomiędzy zasługującymi na błogosławieństwo! Biada jednak biada kazicielom prawdy!..

Szczęśliwyś rolniku amerykański czytający tak chętnie gazety!..

Później rozpiszę się obszerniej o wyższości duchowej rodowitego Yankesa nad przybyszami, wyrobionej skutkiem skwapliwości w czytaniu i nie szczędzeniu pieniędzy na czasopisma. Tu wspomnę tylko iż o wiele zamożniejsi od mego przewodnika sąsiedzi Niemcy także umiejący czytać, bo nauczeni tej sztuki w ojczyznie, gdzie grenadyerami pędzono ich do szkoły, ani gazet tu nie czytają, ani nie rozprawiają o epoce lodowej. A przecież to potomkowie narodu myślicieli, czyli jak się wyrażają spanoszeni Prusacy: Volk der Denker. Lecz pozostawmy dokładniejsze roztrząsanie jak dalece ten wyraz stosuje się do amerykańskich Niemców, na później.

Drugą ciekawością Minnesoty są niezliczone jeziora najrozmaitszej wielkości. Niektóre z nich obszerne jak Genewskie są matkami olbrzymiej już u źródła Missisipi, Minnesoty lub płynącej ku północy Czerwonej rzeki (Red riwer); drugie niewiększe od Podolskich stawów, rodzą rzeczułki i strumyki skrapiające nasze łąki: inne nie mają ujścia. Niektóre bardzo głębokie i oczywiście zawsze wody pełne, inne wysychają w suchych latach, lub tylko bagna tworzą. Zliczyć je byłoby niepodobna. Z okna mego domku widzę pięć lub sześć, najsporsze pokrywa ze sto morgów, i chroni gaj kilkaset morgowy od pożaru.

Najbliższa mieścina przy kolei żelaznej, leżąca o 15 mil angielskich od mojej fermy, posiada jezioro pokrywające 1000 morgów przeszło. Wody jego tak czyste i gładkie że nazywają je Sleepy Eye (Śpiące oko). Bór gęsty i poważny otacza je z trzech stron, i tam brzegi spadają prawie pionowo jakie stóp 30 od stepu do wody. Z czwartej strony po której zbudowano miasteczko, zniża się ziemia łagodnie ku powierzchni jeziora. Cały widok ma w sobie dużo posępnego lecz dla mnie miłego uroku. Ile razy patrzyłem na Śpiące oko, zanim lód je okrył zieloną skorupą, przypominał mi się przecudny ustęp.

Lewy ciemniejszy nieco jako twarz młodziana.
Smagława, i już męzkim puchem osypana...
i dalszy... a lewego czoło
Najeżone łozami, wierzbami czubate,
Oba stawy ubrane w zieloności szatę.

Oprócz jezior niezbywa tu i na bagnach, chociaż o małych rozmiarach. W nich żyją niezliczone kolonije szczurów piżmowców, których ciepłe futerka rozchodzą się z naszej części Ameryki po całym świecie.

Gdyby świeżo przybyły do Minnesoty polak podróżował po stepach naszych w miesiącu grudniu, gdy długą trawę i sitowia pożarł stepowy ogień, a lód pokrył bagienka, myślałby często iż widzi w dali ściernisko na którym troskliwy rolnik rozsiał pareset fur nawozu. Niedopalone źdźbła trawy wyglądają jak słomki oszczędzone sierpem, mieszkania szczurów jak kupy gnoju.

Piżmowiec, nie ufając w grzejącą siłę swej jedwabnej szaty, zabiera się w jesieni do pracy i znosi mnóstwo suchej trawy, burzanów i t. p. w wodę niegłęboką. Zaprzągłszy całą swą rodzinę do roboty wysypie okrągły pagórek sterczący dwie lub trzy stopy po nad wodą. Drzwi domostwa podwodne jak w chatach bobrów, wnętrze jego sklepione, służy na śpiżarnię. Wyrąb siekierą otwór do chaty a ujrzysz w niej zapas korzonków i sianka karmiący przezorną gromadkę złożoną z ojca, matki i potomstwa. Włożywszy weń kilka stalowych łapek złowisz wszystkie szczury.

Widziałem często po pareset podobnych domostw na dwumorgowej przestrzeni. W każdym mieszkańców kilku, niedziw więc że skórki piżmowca sprzedają tu na miejscu $\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$ franka.

Traperzy dorośli nie polują na szczury. Dziatwa Minnesoty z wielką gorliwością rozrębuje domki ich, nastawia łapki, lub długim oszczepem wbitym niespodzianie w gniazdo przebodzie szczura śpiącego. Niejeden chłopak tutejszy upoluje przez zimę skór za kilkanaście dolarów. Syn jednego z mych sąsiadów zapalony miłośnik łowienia szczurów, nie miał pieniędzy na zakupno łapek. Ponieważ lubię malca więc pożyczyłem mu kilka dolarów by nabył ich pół tuzina. W kilka tygodni przyszedł do mnie z prośbą bym go powiózł do miasta, gdzie mi odda moje pieniądze, gdy szczury sprzeda. Miał zaś wór pełny skórek.

Starsi łowią kuny i wydry. Za skórki kun płacą kupcy 2 $\frac{1}{2}$ dolara (20 złp.), za wydrę od 7—10 dolarów. Bobry opuściły dawno naszą część świata, z wyjątkiem kilku pustelników.

Grubej zwierzyny w naszych stronach niewiele. Elki i jelenie zachodzą w lasy po nad wielką rzekę, lecz nie bawią tam stale. O 10 mil na północ od nas, gdzie się już rozpoczynają puszcze leśne takie ich mnóstwo, że funt jeleniny tylko 6 centów kosztuje (cent amerykański prawie równy w wartości francuzkiego sou.)

Tam i niedźwiedzie i wilki i lisy i zające białe kryją się w gąszczach. Spokojne pokolenia Indyan odwiedzają co zima te knieje i zbierają całoroczny zapas mięsiwa. Tu dodam, iż nawet Indyanie amerykańscy przyznali korzyści wynikające z szybkiej komunikacyi. Wojownicy przybywający z okolic Dakoty o pareset mil odległych wysyłają ubite w naszych lasach jelenie koleją żelazną by żony suszyły mięso w wigwamach.

Co do ptactwa wodnego, to żaden kraj znany mi nie posiada więcej jak nasza okolica, rozumie się w porze letniej. Zanim odjechałem do Nebraski widziałem dosłownie tysiące kaczek i gęsi dzikich. Każde jeziorko i bagienko czerniało od ich mnogości, wrzaski ich mnie głuszyły. Z przyjściem wiosny znów je zobaczę. Żaden z sąsiadów nie myśli o kupowaniu wołowiny, lub zabijaniu drobiu domowego przez letnie miesiące, jeżeli ma w domu syna dość słusznego, by się włóczyć ze strzelbą. Polesiaków i Pinczuków zachwyciłaby Minnesota o tej porze.

Jeżeli krótka wzmianka o dziejach Minnesoty nie zawadzi, dodam że odkrycie jej i osiedlenie zawdzięczamy Jezuitom, francuzkim misyonarzom. Do roku 1864 wszystko tu szło gładko: aż pokolenie Suów dziś wygnane po za granice Dakoty, wówczas tu posiadające rezerwacyę swoją, podniosło rokosz i wycięło w pień całą ludność prawie osiadłą na zachód od Nowego Ulmu. Po dwuletniej wojnie i okropnych rzeziach zwycięzono Suów, i odebrano im setki niewiast w jassyr zabranych. Kilka niedobitków i kobiet odbitych, mieszkają w mem sąsiedztwie, pomiędzy niemi chłopak oskalpowany. Suowie zdjęli mu skórę z głowy, lecz będąc dziecięciem przeżył stratę i dziś jest krzepkim choć łysym wyrostkiem.

Przedstawiwszy Wam szczegółowo powierzchowność mej przybranej ojczyzny, dodam jeszcze pochwałę, że suchy wietrzny jej klimat ma w sobie coś nadzwyczaj krzepiącego. Suchotnicy i ludzie z nadwerężonemi wątrobami zjeżdżają się tu ze wszystkich stron Ameryki, by odzyskać zdrowie, ja sam cierpiący w skutek długoletniej febry tropicznej i pobytu w skwarnych lub wilgotnych puszczach odzyskuję młodzieńcze prawie siły ciała.

Wracam do opisu mych osobistych przygód.

Po smutnych wypadkach w Nebrasce i Wyomingu wróciłem do Nowego Ulmu cokolwiek zniechęcony ku zachodniej Ameryce. Straty materyalne nie obchodziły mnie bardzo żywo, gdyż oddawna przywykłem by mi się nie wiodło, lecz blada twarz i skrwawiona pierś Crawforda często stawały mi przed oczyma; często dzwoniły mi w uszach jęki żony i krewnej jego. Tak byłem zajęty osobistemi utrapieniami, iż przez cały miesiąc prawie nie wziąłem do ręki gazety i nie wiedziałem o żadnych ruchach na wielkim świecie.

Przez ten czas przygotowania wojenne i finansowy popłoch na nieznaną dotychczas nawet w Ameryce skalę, wstrząsały krajem całym. O ostatnim dowiedziałem się przy pierwszej wizycie do banku w N. Ulmie, gdyż jeden z tratów mych na znakomity dom bankowy w Nowym Jorku, który posłałem przez tutejszy zakład w celu otrzymania zań gotówki, poszedł *ad acta*. Dom ów zawiesił wypłatę jak tysiące innych, zostawiając mnie i miljony współobywateli w nader przykrem położeniu. Nauczony w innych krajach dawać sobie radę, umiałem przebyć zimowe miesiące jako tako, zanim dom ów począł się wypłacać, i otrzymałem zasiłek z innych źródeł.

Wojenne zachcianki naszego rządu przeciw rzeczypospolitej hiszpańskiej, może srożej mnie ubodły jak osobiste niewygody. Chociaż bez wątpienia zbrodnia Hiszpanów była okropną i godną kary, lecz porywanie się siostry olbrzymiej by zgnieść słabszą i cierpiącą, uważałbym za niemniejszą. Szczęściem stoi na czele naszej rzeczypospolitej żołnierz waleczny, lecz nienawidzący krwi rozlewu. Napatrzywszy się na wszelkie okropności wojny, przekonawszy się że sława zdobyta na polach bitew wymaga ofiar za czcze oklaski tłumów, prezydent nasz umiał pohamować zapędy wojenne większości narodu.

Dziwna to, wielce dziwna okoliczność, że gdy wódz taki wolał uchybić cokolwiek godności narodowej, kupczyki pieprz ważący i mierzący wstążki, rolnicy których nigdy błysk innej stali nie ćmił, jak składającej ich topory i radła, nowiniarze gryzący pióra w biórach dziennikarskich gardłowali za wojną.

Większa część ich możeby zemdlała gdyby woń prochu doleciała do nozdrzy delikatnych, szczęk bagnetów ostudziłby w nie jednym z nich bohaterski zapał, ciężkie podatki na koszta wojny kazałyby mu sarkać przez długie lata, przeciw indywiduom co niepomni na przyszłość, prawią dziś szeroko o obrazie honoru amerykańskiego, i żądają wypowiedzenia wojny.

Pewien gryzipiórka w banku, wymokłe stworzenie, na którego twarzy lat 30 nie zdołało wysypać męzkiego puchu, wetknąwszy pióro za ucho i opierając nogi majestatycznie o piecyk żelazny i to tak że głowę miał o wiele niżej od pięty, energicznie dowodził mi konieczności wojny.

„Pieniądz będzie odfitszy, zarobek łatwiejszy, ceny ziemiopłodów pójdą w górę sława, uzyskana doda nam zaufania we własne siły“.. te i tym podobne stereotypowe uwagi miały zbić moje argumenta przeciw wojnie.

— Tak, pieniądz będzie obfitszy przez lat parę gdyż będziemy przejadali nie dochód narodowy lecz sam kapitał. Zarobek będzie łatwiejszy dla mnie i dla pana, zbyt starych lub wątłych, by nas pod broń powołano, gdy młodzi i chrobrzejsi giną na pobojowiskach. Ceny pójdą w górę, a sierotom i wdo-

wom poległych tem trudniej będzie o chleb powszedni; sława z pobicia nędznych Hiszpanów godna zaiste strumienia krwi własnych braci". Wszystkie moje uwagi nie zdołały przekonać bankierzynę, że wojna nie wywołana koniecznością jest zbrodnią w obliczu ludzi i Boga.

— Prezydent nasz zbyt uległy, zbyt chwiejny, zbyt lękający się już to Anglji już to nawet Hiszpanji. Gdybym był w jego miejscu nigdybym nie pozwolił żeby Anglicy zbyli się całej tej alabamskiej sprawy milijonami. Krwi, krwi nam potrzeba na zmycie obrazy zadanej naszemu honorowi!

Zaiste coś tygrysiego tkwi w sercach ludzkich! Woń krwi, żłopanie krwi, sprawiłoby tej nędznej istocie rozpierającej się przede mną więcej uciechy jak gdyby kursa poszły w górę o 2 procent.

Nie tylko on lecz ogół Amerykanów i Niemców dokoła pałał bohaterską żądzą pobicia Hiszpanów — byleby ich osobiście nie powoływano do wojskowej służby. Co do Anglji to z wyjątkiem mnie, znającego zasoby tego potulnego często, lecz czasem niebezpiecznego olbrzyma, kochającego ten naród zimny na pozór lecz z wulkanem miłości bliźniego w sercu, nie znam człowieka w naszej okolicy nie pragnącego z nią wojny. Nie podpada pod najmniejszą wątpliwość, iż wiekowa nienawiść byłej kolonji ku matce swej wcale się nie zmniejsza. Wahająca się trwożna i dwuznaczna polityka słabych duchów dzierżących ster spraw angielskich, więcej zniechęciła Amerykanów ku Anglji jak wszelkie wystąpienia Napoleona III ku Francyi. A przecież on otwarcie, Anglja tylko pokryjomu życzyła południowcom powodzenia. Szczerość pierwszego zmniejszyła jego winę w oczach mych współobywateli.

Dysputy i rozmowy w zdarzeniach tych przyczyniły się po części do oderwania mych myśli od minionych wypadków. Duch ludzki tak sprężysty iż drobna czasami pomoc pozwoli mu zrucić natłok ubolewań nad niepowrotnemi stratami przeszłości.

Przytem wypadało myślić o zagospodarowaniu się. Mieszkać w Nowym Ulmie, mieścinie nudnej jak wszystkie amerykańskie nowo założone grody, gdzie oprócz rozpraw o targowych cenach, sarkań na drogie koleje i wysokie podatki nic nie usłyszysz, przyprowadziłyby do szaleństwa każdego człowieka o pojęciach nie skupionych w jedno ognisko robienia dolarów. Zresztą tak nienawidzę miast, iż nudzę się w najpyszniejszych stolicach, cóż dopiero w Nowym Ulmie.

Przed wyjazdem jeszcze do Nebraski zastrzegłem sobie 160 akrów ziemi o jakie 30 mil angielskich od miasta. Postanowiłem udać się tam bezwłocznie i w tym celu począłem szukać parę dobrych koni i wozu by zabrać moje *lares et penates*, mianowicie tłomok i deszczochron w sam środek głuchego stepu.

Czytanie licznych niemieckich opisów o tutejszem oszustwie napełniło mnie obawą do wdawania się w handel z Amerykanami rodowitemi. Ztąd poszedłem pomiędzy Niemców osiadłych w okolicy Nowego Ulmu, myśląc iż znajdę tam konie tańsze a równie dobre, i że nie tyle tam spotkam wykpigroszów.

Szedłem pieszo wzdłuż kolei żelaznej wypytując się w blizkich fermach o cenę bydła, koni i t. d. Jakiś niemiec ubrany wcale nieźle i mówiący doskonale po angielsku, dopędził mnie w podróży. Gwarząc z nim o tem i owem weszliśmy na most mający kilkaset kroków długości.

Podobne mosty a jest ich pełno na kolejach Minnesoty, gdyż rzek i jezior tu co niemiara, składają się z palów na których leżą dębowe progi i szyny żelazne. Podłogi nie ma na nich musieliśmy więc przeskakiwać z progu na próg. Ludzie cierpiący na zawrót głowy nie przeszliby po moście takim na przeciwny brzeg jeziora.

Wiatr wył żałośnie i głuszył huk pędzącego pociągu. Właśnie doszliśmy do połowy mostu gdy oglądnąwszy się przypadkiem ujrzałem lokomotywę pędzącą o kilkaset kroków za nami. Maszynista dzwonił o ile mu sił stało i wypuszczał parę piszczałką, lecz wycie burzy północnej tłumiło przestrogę.

Wązkość mostu—bo tutejsze wiadukty nieszersze od powozów—nie pozwalała w bok odskoczyć. Musieliśmy więc czemprędzej zsunąć się po palach na wątły lód pokrywający wodę. Pociąg przetętniał po nad naszemi głowami.

Wyleść napowrót na most po śliskim lodzie i grubym palu niepodobna. Radzi nie radzi idziemy po lodzie, załamującym się co kilka kroków. Szczęściem woda nie sięgała powyżej pasa.

Przemokli, zziębli dotarliśmy do domku fermera żyjącego po drugiej stronie jeziora. Teraz dopiero dowiedziałem się, że dom ten był własnością mego towarzysza.

Pan Weber a raczej Weawer (gdyż jegomość ten przetłomaczył swe nazwisko na język angielski chcąc uchodzić za Yankesa) nie pozwolił mi iść dalej. Ciepła zupa z kury i gorąca herbata wnet mię ogrzały, po wieczerzy nastąpiła gawęda o koniach wnet też przekonałem się, że gospodarz mój ma dwie młode i niezłe szkapy i wóz dobry jeszcze do zbycia.

Nazajutrz kupiłem konie i zapłaciłem za nie, lecz Weber wymówił sobie jeden dzień pracy moją już zaprzężą, chcąc przywieść z lasu furę paliwa.

Wziął wóz i konie i pojechał a ja pozostałem w jego domu. Żona niemka, kilkoro dzieci i parobczak czyli pomocnik (helb) Amerykanin nie tworzyli zabawnego towarzystwa. Domostwo choć spore lecz brudne, ową oszczędną i wyrachowaną brudotą niemiecką trzymającą krowy i konie pod jednym dachem z ludźmi (chociaż nie w jednej izbie) dla łatwiejszego dozoru zbrzydło mi przyzwyczajonemu do czystości angielskiej.

Około 10-tej w nocy wrócił Weber, wyprzągł konie i nic nie mówiąc poszedł do łóżka. Nazajutrz o świcie gdym zaprzęgał chudobę przekonałem się, iż najlepszy z nowo nabytych koni, zdrów wczoraj jak ryba, chromał ogromnie.

Pod kopytem tkwił gwóźdź na pół cala gruby i na 2 cale długi. Był to raczej nie gwóźdź lecz kołek żelazny.

Domyśliłem się, że Weber umyślnie zagwoździł konia tak ciężko, by znów go wydrwić ode mnie. Wyprawiłem awanturę, lecz gdy on był na swoim śmieciu i zaklinał się, iż nie wie jakim sposobem gwóźdź ten wbił się tak głęboko w stopę końską musiałem odjechać z kwitkiem. Nie sprawiłem mu jednak satysfakcyi by przyjąć za moje bydlę klacz jak świat starą i chudą jak rumak Don Kiszota, którą mi niby z litości ofiarował w zamian.

(d. c. n).

O ZNACZENIU KOBIETY

w zakresie Gospodarstwa Społecznego

odczyt D-ra Lorenza von Stejn, miany w Czytelni studenckiej w Wiedniu.

przełożył z niemieckiego Edward Przewóski.

(Dalszy ciąg).

IV.

Dziedzina, w którą wkraczamy obecnie jest zupełnie odmienną. Dotychczas rozpatrywaliśmy kobietę ze strony, że tak powiem, męzkiej. Widzieliśmy ją biorącą czynny udział w pracy swego męża i uzupełniającą tę pracę według sił i zdolności—zajętą rachunkami i obrachunkami. Spotykaliśmy ją wprawdzie dającą, odbierającą, kwitującą — nietylko jednak życzenia lecz i wola męża, wkraczała w tę, tak maluczką, a jednak tak ważną — krainę cyfr. Teraz jednak zaczyna się dziedzina, w której kobieta jest jedyną działającą potęgą, błogosławieństwem męża i dobrym genijuszem nie tylko chwil błogich, lecz całego życia.

Tą dziedziną jest dom, właściwe państwo kobiety, w którem ona jest wszechwładną królową.

Jakże zwykłą rzeczą, jakże pospolitem pojęciem wydaje się być ten dom. Dla jednego jest on majątkiem, dla drugiego tylko posiadłością, dla innego mieszkaniem, dla innego jeszcze tylko kapitałem. A jednak całe dzieje, wraz z pojawieniem się domu przybierają inną zupełnie postać, i dobre pojęcie o domu jest pierwszą i najważniejszą podstawą gospodarskiego wykształcenia kobiety, tak jak domowe rachunki pierwszą szkołą jej gospodarczego zmysłu.

Pozwolicie mi więc nieco dłużej zatrzymać się na tem pojęciu — tembardziej, że w niem dopiero leży klucz do zrozumienia kobiety, a nawet i ona sama dopiero w domu zaczyna się dokładnie rozumieć i żyć w całej pełni.

Naród bez domu nie może być narodem ucywilizowanym. Wprawdzie nie jednokrotnie na scenie historyi pojawiały się surowe i nieokrzesane plemiona bez domu, wprawdzie wygrywały owe wielkie bitwy, zakładały i burzyły olbrzymie państwa—nic jednak trwałego założyć nie były w stanie, dopóki dziki najezdzca i myśliwiec nie rozniecił domowego ogniska i podbitej ziemi nie zrobił swoją ojczyzną.

Plemiona, które na podobieństwo koczujących hord Azyi lub amerykańskich Indyan, nie zdobyły się na pobudowanie domów dla swoich rodzin — nie mają swojej historyi.

Ogólne uobyczajenie zaczyna się dopiero w domu i dopiero domowe życie urabia moralnie jednostkę. I dziś nawet, gdy jesteśmy pod wpływem uroku jaki dom na nas wywiera, mówimy, że tylko w domu możemy znaleść środek ciężkości dla swego życia. Ludy koczujące naszych czasów wraz z domem tracą więcej jak sądzą, jedne dla tego, że nie potrafią ocenić tego co on daje, inne dla tego że nie mogą niestety znaleść w nim tego, czego szukają.

Jakże wiele trosk, radości i smutku mieści się w jednem słowie i jak wiele znanego i nieskalanego przypomina nam ono...

I dlaczego? Dla tego że dom nie jest tylko rzeczą, kapitałem lub własnością, lecz ponieważ jest on czemś więcej — siłą. Pytajcie samych siebie czy tak nie jest. Siła ta leży nie w mieszkaniu, nie w ozdobach, nie w umeblowaniu. Rzeczywistą potęgą domu jest kobieta. Jeżeli ma być jaka nauka o kobiecie, jeżeli ma ona wniknąć w samą jej istotę i ocenić całą jej wartość, to musi być przedewszystkiem nauką o domu. Jeżeli bowiem urocza dziewica darzy nas miłością, wraz z tem wszystkiem czem się przez nią stajemy — to żona przynosi nam szczęście i spokój, z tem wszystkiem co mu nieodłącznie towarzyszy. A tem wszystkiem jest ona w domu i przez dom. O tem pozwólcie mi nieco obszerniej pomówić.

Przypatrzmy się życiu czynnej, pracującej ludzkości a ujrzymy jak twórcza jego potęga rozdzieliła się na dwie połowy wyraźną liniją graniczną, liniją która równie dokładnie i głęboko oddziela ją od siebie, jak nasze oceany części stałego lądu. Liniją tą jest próg domowy. Jest rzeczą obojętną czy mąż pracuje oddalony od niego całemi milami, czy tylko drzwi oddzielają jego pracownię od mieszkania. Zawsze

bowiem po obu stronach tego progu leżą dwa zasadniczo różne działy istnienia, dwie strony obrazu, które się zawsze stykają i dopełniają—nigdy jednak nie mieszają zupełnie. I czy wiemy o tem czy nie, granica zawsze istnieje.

W chwili gdy wychodzę za próg swego domu, porzucam to co jest moje i należę do świata, w którym pracuję — w chwili gdy do niego powracam przestaję być pracownikiem na szerokiej niwie i należę do domu. Temu podziałowi codziennych mych zajęć i zdolności towarzyszy przemiana całej mojej wewnętrznej istoty. Każdy niejednokrotnie sam tego doświadczył, że najdalsza droga jaką mi przebyć wypada od jednego do drugiego warsztatu jest jeszcze o sto razy krótsza od tej, która oddziela moją pracownię od domu. Na progu tego domu stoi żona. Wiem dobrze czego od niej oczekuję, wiem, że jej miękka ręka wygładzi pomarszczone czoło a jej przyjacielskie wyrazy będą orzeźwiającemi kroplami rosy dla całodziennych trosk i zabiegów. Wiem że do tego królestwa mojej miłości nie przyniosę pozadomowych trosk i zabiegów i że tu nie istnieją już dla mnie obowiązki mego powołania skoro przekroczyłem tę granicę. Wiem, że tu zajmą mnie inne rzeczy, inne uradują jak tam, po za domem—i jeżeli mąż zdolny i wytrwały i jego tryumfy są dumą domu — to żona jest najszlachetniejszą jego ozdobą. Nie o tem jednak jeszcze chcę mówić. Obrazy, które mam przed wami roztoczyć mają inne zadanie. To tylko jest już niezaprzeczonem, że w domu kobieta jest wszystkiem; dom nie jest tylko jej królestwem, jest on także jej dziełem, i to czego w nim szukam i co znajduję jest praca kobiety. I ta to praca kobieca, te drobne starania i zabiegi tworzą znowu całość, potężną jak życie samo, wartość nad wartościami, najcenniejsze z tego co może mi wypaść w udziale.

Teraz więc zajmiemy się tą pracą. Pozwoliliście mi już chłodnym okiem ekonomisty wniknąć w te drobne tajemnice z których tak wielkie tworzą się rzeczy... Będę się starał tym właśnie drobnostkom wydrzeć tajemnicę ich potęgi.

Ażeby jednak módz je zrozumieć i ocenić—trzeba je oddzielnie rozpatrzyć.

Jest to niezaprzeczoną prawdą, jedną z tych, która nic nie traci na swojej potędze, chociaż w biegu codziennych wydarzeń zapominamy o jej znaczeniu, że porządek jest podstawą wszelkiego dobrobytu. O tem niby wiemy wszyscy. Czem jednak właściwie jest ten porządek, i czego to nam mianowicie brak kiedy go nie ma—nad tem się nie zastanawiamy. Dla czego nie mogę pozwolić, ażeby ubranie cały dzień leżało na krześle, ażeby obraz krzywo był zawieszony na ścianie, lub żeby szklanka stała na oknie. Cóż mnie to obchodzi. A jednak przeszkadza mi to, mówimy że nie jest tak jak być powinno. I rzeczywiście, gdybym tysiącznym drobnostkom pozwolił być rozrzuconemi w nieładzie wyglądałoby to tak, jak gdyby jakieś niewidzialne ręce się w to wdały i żadnej z nich niepozwoliły zająć właściwe miejsce. Nie spoczną one wtedy, dopóki — Bóg wie jakim sposobem, nie znajdą się na nie swojem miejscu. Jeżeli dalej na to pozwolimy, to duch rewolucyjny udzieli się wszystkim rzeczom. Krzesło ucieknie z pod ściany, stół porzuci środek pokoju a firanka okno, czapka zleci z kołka. Wszystkie sprzęty staną w bezładnym odmęcie i ja sam będę wyglądał wśród tego chaosu... tu i owdzie porozrzucanych rzeczy, z których żadne nie ma i nie może znaleść właściwego miejsca — jak jaki opuszczony wygnaniec. Nie dość na tem. Z zewnątrz bezład wkrada się powoli, lecz z nieprzepartą siłą i do mojej duszy. Oko traci poczucie miary i harmonji szukając różnych rzeczy, będę narażony na tysiączne niespodzianki i zawody — i tam gdzie miałem znaleść spokój, pochwyci mnie wraz z otaczającym bezładem wewnętrzny rozstrój i niepokój. Nie wiem czego mi brak, ponieważ rzeczywiście mam wszystko — mam wiele rzeczy, straciłem jednak wszelką władzę nad niemi i nad sobą i wzrastający rozstrój powinien nas przekonać, że wartość posiadanych rzeczy nie leży tylko w ich posiadaniu, lecz także i w tem ażeby je zawsze mieć w właściwym czasie i na właściwem miejscu. Żeby się przekonać o prawdzie tych słów, dosyć przypomnieć sobie bezład i nieporządek jaki charakteryzuje mieszkania starych kawalerów. Zadużo mieliby kłopotu borykać się codziennie z otaczającym ich nieporządkiem —to jednak ich uczy, że rzeczywista wygoda nie leży w pojedynczych sprzętach i drobnostkach, jakkolwiekby one były piękne i liczne, lecz w harmonijnym ustroju całości tego, co posiadamy. Najpiękniejsze i najcenniejsze rzeczy tracą wartość tam, gdzie nie ma porządku. Cóż na to stary kawaler — czy nie zniesie tego, i siły przeznaczone na szeroką działalność zwróci na upartą wojnę z każdem małem dyabelstwem — z kapeluszem, kijem, nożyczkami, stołkiem i stołem, czy potrafi on zmódz tych małych nieprzyjaciół swemi dużemi rękami. Gdy to uczyni stanie się pedantem — a wtedy spotka go inny zarzut. U jednego nieznajdujemy przyjemności, drugi stanie się już całkiem nieznośny. Dom, który ma za mało lub za wiele porządku nie można nazwać dobrze urządzonym. Nie męzkiej jednak naturze znaleść w tem odpowiednią miarę. Bierzcie każdy dom, jaki wam się tylko podoba, a zawsze tysiączne drobnostki powiedzą wam, że była tam ręka kobieca. I ta cicha władza jest pierwszem iście kobiecem zadaniem. Niepostrzeżona i nigdy niezakłócona harmonia wszystkich części, wśród której wszystko ma swój czas i miejsce i która każdej rzeczy i każdej czynności właściwy czas i miejsce wyznaczy. Miły domowy porządek bez kobiety jest niemożebny, ani bogactwo, ni obfitość gustu jej tu nie zastąpi. Pośród tego co nas tylko olśniewa, najmniej doświadczone oko dostrzeże, że mu brak czegoś—tego co nas odrazu pociąga swoją gustownością i powabem i bez czego wszystko staje się nieznośnem.

Porządek jest to zgoda pomiędzy temi drobnemi rzeczami które dom zapełniają, jest pierwszem piętnem, które na nim odciska obecność kobiety, wszechwładnej tu pani. Czyż mam jeszcze mówić o gospodarczej wartości tego co przez nią posiadam. Porządek wprawdzie nie powiększa nic ilości posiadanych rzeczy, podwaja jednak ich wartość. Nic on nie produkuje lecz podtrzymuje wszystko. I skoro ujął swą krzepką dłonią owe małe drobnostki, natychmiast stara się zawładnąć większemi siłami. Uporządkowanie czasu porządkuje objawy woli, uporządkowanie sprzętów i narzędzi porządkuje pracę, a wśród niezakłóconej harmonji godzin, minut, stołów, krzeseł... i wielu innych drobnostek, które w domu nas otaczają — poczyna się wychowanie dzieci, a jak nawet często i męża. Wszystko to powinno nas uczyć zrozumienia i zastosowania tej wielkiej prawdy, że jeżeli siła jest jednym czynnikiem wszelkiego istnienia i rozwoju, to w odpowiedniem jej ustosunkowaniu spoczywa drugi czynnik—i to niemniej ważny. Porządek kobiecy jest czemś zupełnie różnem od męzkiego — i w skutek tego opłata cicho i łagodnie, niespożytemi jednak więzami wszystkie jego pojawy: porządkiem męża jest żona, ona posiada wyłączną władzę nad wszystkiem czego się dotyka, ona powinna nawet wiedzieć, że jest odpowiedzialną za to wszystko czemu tylko porządek nadaje wartość.

Jednak — porządek to dopiero jedna nitka na wdzięcznych krosnach Penelopy, do których żona zasiada z każdym nowym porankiem, do ciągle nowej roboty, ażeby tkać dalej nieskończone płótno; dzień za dniem zaspakajać wiecznie nowe potrzeby, dzień za dniem pracować nad rozwiązaniem tychże samych trosk i niepokojów.

Jest bowiem i drugi nieprzyjaciel przed którego ukrytą niemniej jednak groźną potęgą, znowu tylko ręka kobiety może nas uchronić. Jest to już właściwością natury, że ona bardzo niechętnie wysługuje się ludziom. Czegobyśmy nie zrobili i jakąkolwiek byłaby siła, którą zmuszamy materyę do usług—zawsze jednak pozostaną w niej pierwotne popędy, siła, która ją napowrót stara się uczynić tem czem była — powrócić do stanu natury. Nie trwa długo to, co ona sama wytwarza, a cóż dopiero to, co my z niej zdołamy wyrobić. I zaledwie robota wyszła gotowa z rąk ludzkich — zaczyna się jej powolny rozkład. Uwięzione atomy — żadnego z nich nie widziałem, lecz skutki ich obserwuję codziennie — zaczynają swoją robotę. Potrafią one opanować swemi małemi rączkami naszą wielką robotę, dają sobie radę zarówno z tem co silne, jak i z tem co piękne; rzucają pioruny, topią okręty w niezgłębionych odmętach wśród ryku huraganów, niszczą zasiewy, rozsadzają spiżowe kotły, niosą śmierć i spustoszenie na pola i stada; nie łatwo im poradzić. Jednak stają się mniej złośliwemi pod okiem kobiety — w domu. Gdybyśmy mogli wytworzyć sobie choć przybliżony obraz pracy tych mikroskopijnych istot — byłby to widok wielce ciekawy, poznalibyśmy sposoby i siły, któremi starają się one złośliwie zawładnąć i tem co pożyteczne i tem co tak piękne. Oto naprzykład zawieszony na firance atom granitu piłuje jej nitki, tu znowu dym czerni przezroczyste szkło, tu tarcie rozkrawa materyę na dwoje, tu wilgotne pary niszczą złocenie, owdzie mięso i masło psuje się w cieple, a tam podstępny gwóźdź świdruje dziurę; na czystej bieliźnie robią się brzydkie plamy, tu się oberwał guzik, tu obluzowała stołowa noga lub rozbił garnek, i nie dziś, wczoraj lub onegdaj się to stało, lecz dzieje się to codzień, bezustannie, przez całe życie... A zawsze początek jest prawie niewidzialny, tak nieznaczny, że nie zasługuje nawet na uwagę, jutro jednak już się powiększa, pojutrze trudno go już przeoczyć i jeszcze dzień, a rzecz pożyteczna i piękna będzie stracona na zawsze. A wtedy — nie pozostaje nic innego jak zamienić ją inną, część zarobku pozostawić na miejsce zużycia. Najprzód zaledwie czuję to wszystko, później mu się przyglądam, potem obliczam a następnie muszę się zająć wywozem i przywozem. I gdzież znajdę czas na to wszystko. Kiedyż będę się tem wszystkiem zajmował, czyż nareszcie mam ochotę i zdolności po temu. Wstępuję w progi swego domu — jestem zmęczony... a jednak wiem dobrze jak konieczną jest walka z tem małem dyabelstwem... Któż więc ma z niem do walki wystąpić?

Czyż można się namyślać nad odpowiedzią. Walka ta jest pracą kobiety; tylko ona zdolna mieć o niej dokładne pojęcie, tylko ona potrafi zrobić stosowną operacyę uszkodzonej rzeczy za pomocą gwoździa lub nożyczek i ona tylko zrozumie niemą skargę przeróżnych sprzętów i sprzęcików; ona wzmacnia i łata wszystkie rzeczy które jej służą i zapobiega w właściwym czasie grożącemu niebezpieczeństwu; jest ona nietylko panią lecz i obrońcą domu przed czujnemi zawsze wrogami, podtrzymuje młodość w tem co młode a starości wraca stargane siły. Ona to z porządkiem kojarzy niemniej powabną jej oblubienicę — czystość. Jeżeli z pojęciem pierwszego miesza się zawsze pojęcia mężczyzny, to drugiej niepodobna pojąć bez kobiety. Natura sama zdaje się o tem wiedzieć darząc dom, w którym czystość panuje uroczym swym pocałunkiem i jakby ukrywając swą bru-

talną przemoc w dziedzinie, w której zarówno w pokojach i gabinetach jak w kuchni i piwnicy — czystość rozpościera swe wszechwładne panowanie. Słońce wydaje się jaśniejszem, mieszkanie przestronniejszem, stół ponętniejszym tam — zkąd pracowite zabiegi kobiety przepędziły nieprzyjacielskie atomy. Wszystko podwaja swój urok, ponieważ w każdej rzeczy widzą wdzięczny obraz sprawczyni tego wszystkiego. I jeżeli od uczucia przejdziem do chłodnego rozumowania, to przekonamy się że to co jest tak przyjemnem, posiada również wysoką wartość gospodarczą. Czyż ta czystość, te niestrudzone ulepszenia, te pilne zabiegi około utrzymania każdej małej lub wielkiej rzeczy, mają tylko ujmujący wdzięk? Weźcie np. choć ten oto gwóźdź do ręki. Czy może to być obojętnem gdy mówię, że ta oto sztuka przy pomocy porządku i czystości służyła mi zamiast dziewięciu dni — dziesięć, zamiast dziewięciu lat—dziesięć. Tak więc kobieta przez swoją zapobiegliwość oszczędza corocznie pewien procent domowych wartości. Procent ten można śmiało przyjąć na każdą rodzinę przeciętnie pięć guldenów rocznie — pięć guldenów, które kobieta zaoszczędza, nie produkuje. Ponieważ zaś sama Austrya ma co najmniej 6 milijonów rodzin, to kobiety austryackie mogą w ten sposób zaoszczędzić 30 mil. guldenów. Wziąwszy następnie pod uwagę, że 1 milijon w ciągu lat dziesięciu daje 100 — pomyślmy sobie tylko o ile to bylibyśmy bogatsi, gdyby żony nasze obdarzone były większym zmysłem gospodarczym. A gdyby znowu te zaoszczędzone 100 milijonów użyte były w ten sposób, ażeby miejsce miernych produktów zajęły lepsze, któreby znowu dłużej trwały, większą nam dawały przyjemność i jeszcze więcej pozwalały oszczędzać — to co za olbrzymie otrzymalibyśmy rezultaty. A gdybyśmy znowu pilne dali baczenie na potrzeby domowe i racyonalnie gospodarując i obliczając starali się usunąć rzeczy niepotrzebne i nieużyteczne, gdybyśmy tylko z pełną świadomością i znajomością rzeczy prowadzili kuchenne tygodniowe obrachunki, to jakże małemi środkami osiągalibyśmy wielkie rezultaty.

Gdybyśmy tylko brali rzeczy nieco rozumniej, to znowu każda rodzina mogłaby zaoszczędzić przynajmniej pięć guldenów przeciętnie, coby znowu dało 30 milijonów. Te 30 milijonów połączone z poprzedniemi dałyby nam 60 milijonów rocznie, których stracić nie powinniśmy i które moglibyśmy zarobić pracą tych małych, delikatnych rączek, które robią tak mało, a jednak tak wiele zdolne są uczynić...

Śmiejecie się — zdaje wam się bardzo komicznem mówić o takich rzeczach i do tego mówić — uczenie. Jednak wartoby choć raz poważnie o tem pomyślić. Jeżeli nie znajdujecie komicznem, gdy Amerykanie obliczają szkody wyrządzane im w zbiorach kartofli przez pewien gatunek złośliwego owadu, to czy może być śmiesznym zamiar wyrażenia w cyfrach tego wypadku, gdy nie zacerujecie pończoch lub nie załatacie bielizny. Przypuścić tylko, co zresztą może być bardzo ściśle obliczonem, że 6 milijonów rodzin posiada tylko 20 mil. koszul.

Jeżeli zaś każda koszula uszytą jest z 4 łokci płótna, to wyjdzie na nie 80 mil. łokci, a jeżeli łokieć będzie kosztował $33^1/_3$ krajcarów — to otrzymamy wartość płótna wynoszącą 27 milijonów guldenów.

Przypuśćcie dalej, że w skutek dobrej naprawy, koszula tylko o 10% dłużej będzie używalną — to pracowite ręce kobiety na samych koszulach oszczędzą nam 2,700,000 guldenów rocznie. A zróbcie podobny obrachunek z pończochami, trzewikami, pościelą, nakryciem, wierzchniem ubraniem i kuchennemi sprzętami... Czy jeszcze mniemacie, że cyfry te są rzucane na wiatr. Spytajcie się naszych fabryk o ile naród zmuszony jest mniej spotrzebować, gdy nie ma na to ażeby miał więcej, wtedy przekonacie się naocznie o ile mógłby on mieć więcej, gdy jego kobiety starały się jak najwięcej oszczędzać, ażeby jak najwięcej nabywać. Istotnie — trzeba być albo bardzo bogatym albo bardzo biednym, żeby tego wszystkiego niepojmować...

Pozwólcie mi jednak zrobić jeszcze parę spostrzeżeń. Co znaczy 10 krajcarów. Drobnostka, nieprawdaż? Teraz zobaczmy jak wiele w codziennej kuchennej praktyce pozostaje wam niespożytych przedmiotów. Parę zbywających kawałków mięsa, zepsute masło, niezjedzone kartofle, rozsypany cukier. Jak wiele rzeczywiście zużywacie dziennie. Mniejsza jednak o to. Co się jednak z tem robi co kupujecie, a czego jednak nie spożywacie? — Przepadnie, cóż tak wielkiego, bagatela. Zbierze się tego może z 10 krajcarów, czy warto o tem mówić. A jednak, jeżeli 365 razy po 10 kr. — tracicie 36 fl. i 50 kr. Czyż to jest dla was zupełnie obojętnem? Jeżeli zaś 6 mil. rodzin traci dziennie po 10 kr. — to naród traci 600,000 fl. a gdy kobieta potrafi je zaoszczędzić, to naród zaoszczędza dziennie owe 600,000 fl. Czy i to także nic was nie obchodzi? A wiecie wy, że jeden wielki naturalista pokazał nam, że połowa Berlina zbudowaną jest na wapiennych muszlach drobniutkich wymoczków. Czyż natura nie pokazuje nam na każdym kroku, jak to małemi środkami dochodzi się do wielkich rzeczy. I cóż jest to co zdaje się być tak małe, a jednak w rzeczywistości tak potężne i nieprzeparte, to co poznajemy w codziennej walce z drobnostkami i co tylko w olbrzymich rezultatach poznajemy i oceniamy — i co stanowi ostateczną zasadę naszego społecznego gospodarstwa... Nie gniewajcie się, że kobietę zestawiam z garnkiem, piwnicą, ołówkiem i groszowemi oszczędnościami. Przeciwnie, miejcie to przekonanie, że to miłość i szacunek dla waszych żon i matek przyniesie ten dochód, jeżeli im wykażecie, że są one nie tylko drogie nam nad wyraz, lecz że reprezentują nadto kapitał wynoszący co najmniej milijard florenów z procentem po jakie 6%.

Tak więc — rzecz jest bardzo poważną. To, co każdodziennie mówi nam uczucie, co rozum stara się wytłomaczyć—to może znaleść w cyfrach swoje wyrażenie. Bezwątpienia — dom jest królestwem kobiety, nie można jednak zapominać, że jest on jednocześnie jednym z potężnych gospodarczych czynników, i nauka gospodarstwa domowego, winna się zacząć od uznania tej zasady, którą przyrodzony porządek oddał w troskliwe ręce kobiety i bez której byłaby ona tylko zamkiem na lodzie...

To zdaje się — zrozumiałe. Jakkolwiek jednak zasada ta ma wielkie i doniosłe znaczenie, nie wypełnia ona jeszcze całkowicie zadania kobiety. Wszystko cośmy dotąd powiedzieli, wszystkie cyfry i fakta, wszystkie pojęcia i spostrzeżenia są dopiero materyalnem podścieliskiem, które powierzono kobiecym dłoniom. Jest to gospodarcze ciało, któremu jeszcze braknie ducha — tej potęgi która dopiero czyni kobietę głową domu. Gdy więc nauka wkłada jedną ręką cierniowy wieniec trosk i kłopotów na tę głowę — pozwólcie mi ofiarować jej inny, uwity z wonnych, błękitnych bławatów..

(d. n).

Korespondencya zagraniczna ze Lwowa.

Gdyby nie obawa, że czytelnicy Tygodnika uważają zapewne powtarzanie za najnieznośniejszą wadę korespondenta, musiałbym całą dzisiejszą korespondencyę wypełnić wiadomościami o niedostatku i głodzie na prowincyi panującym i o bankructwach grasujących po Lwowie jak dżuma. Sejm radzi nad sposobami ulżenia niedoli ludności wiejskiej w czasie tegorocznego przednowku, a miasto nasze co chwila poruszane bywa wiadomością o upadku jakiejś firmy długo i powszechnie za kwitnącą uważanej. Czyż nie jest to bardzo dobry punkt wyjścia do uwag i spostrzeżeń wcale nie obojętnych dla każdego myślącego człowieka? Ale powtarzamy, że obawa przed zarzutem powtarzania nie pozwala na to. Zaznaczę więc tylko krótko, jedynie dla ulżenia sumienia korespondenckiego, że sprawa bankructw lwowskich wytoczyła się już nawet przed kratkami sądowemi. Stawał tam przed sędziami przysięgłych adwokat wyznania mojżeszowego, którego opinija publiczna wskazywała jako tajną sprężynę wielu szalbierczych bankructw, obmyślanych tylko na okpienie wierzycieli w sposób zyskowny dla wrzekomo upadającej firmy. Obok adwokata stanął młody kupiec, któremu wiodło się dobrze od chwili otwarcia sklepu, który uczciwą pracą mógł łatwo dorobić się majątku, a mimo to ogłosił bankructwo fałszywe, ażeby zmyślonemi długami i zastawionemi towarami wzbogacić się kosztem wierzycieli w jednym dniu, w jednej godzinie. Adwokat poszedł do więzienia na dwa, a kupiec na trzy lata. Lwów powitał wyrok sędziów przysięgłych z takiem zadowoleniem, jakie sprawiać musi trafny wymiar kary stanowiącej w danej chwili dobrą przestrogę dla całego społeczeństwa. Nie daremnie Lwów uważnie śledził przebieg procesu. Od wyroku zawisłem było bezpieczeństwo publicznego kredytu, który takiemi sprawkami niegodziwych adwokatów i lekkomyślnych kupców został w ostatnich czasach mocno zachwiany, nawet na niekorzyść firm najgodniejszych szacunku i zaufania. Jeden taki przykład może oczyścić duszną atmosferę w świecie handlowym, powstrzymać lekkomyślnych od wstąpienia na drogę występku i dodać otuchy tym, którzy uczciwie pracują na życie, a demoralizowali się dotąd bezkarnie uchodzącemi oszustwami śmiałych dorobkiewiczów.

Ważną dla nauki i dobrobytu krajowego uchwałę przyjął sejm nasz niedawno, ustalając krajowe bióro statystyczne, które istnieje już wprawdzie od trzech lat ale tylko jako imitacya prowizoryczna. Przed kilku laty cała Galicya nie posiadała ani jednego organu statystycznego a centralne bióro statystyczne w Wiedniu czerpało daty swoje do wydawnictw obejmujących całą monarchię tylko z wątpliwych zestawień, które sporządzono w oddziale rachunkowym Namiestnictwa. Obecnie mamy już dwa stale zorganizowane bióra statystyczne, jedno krajowe przy wydziale sejmowym a drugie miejskie przy magistracie. Pierwsze istnieje już jak powiedzieliśmy od lat trzech prowizorycznie i dziełami swojemi takie sobie zjednało uznanie, że ustalono je w chwili, gdy w sejmie z powodu ogólnego niedostatku ludności wiejskiej, panuje ogromna niechęć do wszelkich nowych wydatków a każda oszczędność choćby najfałszywiej pojęta posiada liczny zastęp zwolenników, często gęsto nawet znakomitą większość głosów. Prace wydane dotychczas przez krajowe bióro statystyczne, obejmują już kilka tomów dużego formatu i nie polegają bynajmniej na suchem zestawieniu cyfr, lecz stanowią artykuły szeroko zakrojone, głęboko pomyślane i wszechstronnie opracowane. Choć kto nie umiał nawet oryentować się samoistnie w długich szeregach cyfr i wysnuwać z nich wniosków praktycznych, może śmiało czytać te dzieła, bo każda tablica statystyczne ułożona, posiada tam wyczerpujący komentarz. Krajowe bióro statystyczne ogłasza prace obejmujące stosunki całej Galicyi, a miejskie ogranicza się tylko do stosunków Lwowa, więc nie zachodzi między niemi żadna kolizya. Pierwsze ma

zadanie nierównie rozleglejsze, bo dostarcza materyału pracy ustawodawczej sejmu, drugie zaś stanowi tylko wielce pożyteczny organ pomocniczy miejskiego zarządu we wszystkich gałęziach, które stanowią zakres działania autonomicznej gminy stołecznej. Ale choć miejskie bióro ma tylko zadanie pomocnicze i do potrzeb miejskiego zarządu ograniczone, mimo to przysłużyło się nauce ogłaszając w ciągu roku peryodyczne buletyny o śmiertelności a po upływie dłuższego okresu wystudyowane dzieło o stosunkach lwowskich. Kierownikiem krajowego bióra statystycznego jest młody, ale w świecie naukowym już zaszczytnie znany profesor tutejszego uniwersytetu dr. Tadeusz Pilat, miejskie zaś bióro statystyczne zostaje pod kierunkiem p. Tadeusza Romanowicza, jednego z wybitniejszych publicystów lwowskich.

Powstanie dwóch biór statystycznych w ciągu krótkiego czasu wskazuje, że umiejętność ta zapuszcza u nas coraz głębsze korzenie i jedna sobie coraz wybitniejsze stanowisko. Katedry statystyki w obu uniwersytetach Galicyi, zajmują obecnie ludzie bardzo uzdolnieni w swoim zawodzie a mianowicie w Krakowie znany dotąd głównie z nieposzolitego daru wymowy parlamentarnej, ale niemniej znakomity także w działalności ściśle naukowej dr. Julijan Dunajewski, we Lwowie zaś dr. Tadeusz Pilat, o którym powyżej wspominamy. Liczba słuchaczów uczęszczających na uniwersyteckie wykłady statystyki, zwiększa się ciągle a wzrostowi temu odpowiada postęp w literaturze naukowej. Do niedawna dzieło statystyczne należało u nas do białych kruków, dziś często spotkać się można z pracami statystycznemi w których wielka korzyść praktyczna łączy się z głębszą wartością naukową. Jeżeli gdzie, to u nas statystyka ma przed sobą świetną przyszłość, bo im więcej potrzeby naglą do podjęcia różnych reform społecznych, tem więcej rozpowszechnia się przeświadczenie, że nie jesteśmy jeszcze do tego przygotowani, bo nie poznaliśmy ani rozmiaru tych potrzeb ani własnych stosunków, o które oprzeć się musi każda reforma społeczna. Można się spierać o to, czy statystyka jest umiejętnością zupełnie uprawnioną do samodzielności naukowej, czy tylko metodą badania stosunków społecznych lub wreszcie gałęzią pomocniczą wielu działów umiejętności, można powtarzamy spierać się o to, bo kwestya ta jest jeszcze dotąd sporną w świecie naukowym, ale tego już dziś nikt nie zaprzeczy, że dla administracyi publicznej statystyka jest podporą, niejako prawą ręką. Statystyka objaśnia, jakie skutki wywrzeć może pewne zarządzenie, czego wymaga ta lub owa strona życia społecznego, w jakim kierunku i na jakich zasadach oprzeć się powinna pewna reforma—jednem słowem statystyka praktycznie prowadzona jest drogowskazem dla wszystkich organów powołanych do wpływania na organizacyę społeczną i na ekonomiczne stosunki kraju. Może nam kto zarzuci, że powtarzamy te rzeczy jak świat stare, utarte w nauce, wszędzie przyznane a przez nikogo nie zaprzeczone. I nam się zdawało, że sprawa ta jest ważną a przecież wystawioną była w sejmie na wielkie niebezpieczeństwo, bo w półtora-dniowej rozprawie los bióra statystycznego często był widocznie zagrożony. Rozprawa była formalną dysputą naukową o zadaniu, znaczeniu i wartości statystyki a każda mowa zakrawała na małą rozprawę skompilowaną z większą lub mniejszą samodzielnością poglądów. Dopiero po tak zaciętej walce parlamentarnej sprawa nauki odniosła zwycięztwo, która tym razem tak blisko styka się z praktycznym kierunkiem pracy społecznej, że wkrótce dzisiejsi przeciwnicy bióra statystycznego nawrócą się zupełnie. Czego nie dokazały dotąd umiejętnie opracowane dzieła statystyczne, to osiągnie ich skutek namacalny. Wszakżeż już teraz praca bióra statystycznego o wzmagającem się wywłaszczaniu włościan za długi żydowskie, zwróciła na siebie uwagę rządu i znacznie przyspieszy wyzwolenie kraju z pod rozpaczliwego jarzma wyuzdanej a tak długo tolerowanej lichwy.

Jeżeli jakie towarzystwo na dwóch z kolei po sobie następujących zgromadzeniach dorocznych narzeka na obojętność publiczności, to w trzecim roku uważać je można za dojrzałe do upadku. Taki los czeka tutejsze towarzystwo pracy kobiet, jeżeli nie pokrzepi go jaka nadzwyczajna pomoc albo szczęśliwa agitacya między publicznością. Tej pociechy nie mogła wyrazić przewodnicząca hr. Łączyńska, gdyż zamknęła ostatnie walne zgromadzenie tylko prośbą do członków, ażeby pracowali nad rozwojem towarzystwa i przynajmniej sami dostarczali mu roboty. Więc po dwuletniem istnieniu towarzystwa trzeba dopiero prosić członków, ażeby nie zapominali o towarzystwie, ażeby oprócz skromnych wkładek i uczęszczania na walne zgromadzenia uważali także za obowiązek moralny zatrudniać pracownie własnemi zamówieniami? Choć od początku nie wróżyliśmy powodzenia temu towarzystwu, znając opłakane w tej mierze stosunki naszego miasta, mimo to zawsze okazywaliśmy mu sympatyę i życzliwość w tych korespondencyach. Ale dziś po tej prośbie przewodniczącej, charakteryzującej w smutny sposób stanowisko członków samego towarzystwa, musimy cokolwiek poskromić zapęd do zrobienia publiczności lwowskiej zarzutu, że pozwala upadać towarzystwu, które wytknęło sobie piękne zadanie ekonomiczno-społeczne? Jakże tu można winić publiczność, jeżeli zły przykład dają ci, dla których popieranie towarzystwa powinno być nietylko wyrazem obywatelskiego poczucia, lecz także kategorycznym obowiązkiem osobistej ambicyi? Gdyby tu jeszcze chodziło o pomoc uciążliwą, o poparcie pieniężne lub o znaczną stratę czasu, możnaby pobłażliwość posunąć do najdalszej granicy. Ależ z przemowy przewodniczącej wynika, że towarzystwo nie otrzymało dotąd od swoich członków nawet takiego poparcia, które spełnić można z obojętną korzyścią. Postawmy kwestyę jasno, bo jeżeli chodzi o byt jakiejś instytucyi dla ogółu pożytecznej, dyskrecya nie ma miejsca i nie trzeba prawdy w bawełnę obwijać. Naszem zdaniem potrzebną jest szczera odpowiedź na pytanie: czy pracownie towarzystwa pracy kobiet spełniają roboty sumiennie i tanio, czy nie? Dotąd niepodobna było otrzymać odpowiedzi na to pytanie, bo znawcami kompetentnemi do sądu są kobiety, a te przecież nie zechcą podkopywać bytu towarzystwa przez siebie założonego i podtrzymywanego. Nieraz wprawdzie obiły się nam o uszy żażalenia, że z pracowni wychodzą czasem roboty z błędami trudnemi do usprawiedliwienia i w stanie nie mogącym wzmocnić zaufania do tych pracowni. Nie wierzyliśmy tym pogłoskom ale dziś można się na prawdę zachwiać w korzystnem dla towarzystwa przekonaniu. Jeżeli bowiem nie wszyscy członkowie powierzają mu zamówienia swoje, to snać nie widzą w tem żadnej korzyści a nawet obawiają się zawodu. Cóż bowiem innego mogłoby skłonić jedną lub drugą panię należącą do towarzystwa, ażeby oddawała roboty prywatnym pracownicom, skoro w towarzystwie może lepiej albo przynajmniej tak samo zaspokoić swoje życzenia i w dodatku uczynić zadość moralnemu obowiązkowi? Naszem zdaniem ostatnie walne zgromadzenie popsuło kredyt towarzystwu i jeżeli słowa przewodniczącej nie miały takiego znaczenia, jakie mimowoli z nich się wysnuwa, to powinno nastąpić jakieś zaprzeczenie.

(d. n.)

Przegląd literacki.

Wychowanie publiczne w Ameryce północnej przez Hippeau. Przełożył S. Belza.

Tyle rozprawiają u nas o wychowaniu amerykańskiem, najczęściej na oślep, bez należytej znajomości przedmiotu, że bardzo potrzebnem było jakiekolwiek dzieło dające poważne o tej rzeczy wiadomości. Jedni zanadto wynoszą amerykański sposób wychowania, drudzy widzą w rzeczywistości nędzne jego owoce lecz dopiero wtedy i jeden i drugi pogląd może zyskać jakąkolwiek podstawę, gdy dowiemy się o faktach i cyfrach, o ilości i o jakości szkół w Stanach Zjednoczonych. Dość dokładne pod tym względem wiadomości podaje nam książka, o której mówić zamierzamy.

Główną podstawą szkolnictwa amerykańskiego jest prawo wszystkich bezwyjątkowo do jak najrozleglejszej nauki. Nigdy tam nie była rozbieraną kwestya, czy dobrze jest i do jakiego stopnia należy podnosić poziom umysłowy warstw najuboższych: nigdy nie zaprzątano się tam pytaniem, czy interes tego lub owego wyznania religijnego wymaga ograniczenia nauki. Wszyscy mieszkańcy płacą podatek na utrzymanie szkół i nikt nie skarży się na ten ciężar, w przekonaniu że ofiara ta opłaci się stokrotnie w przyszłości. Jestto ogólnie uznaną zasadą, iż skoro każdy obywatel winien na usługi kraju ofiarować wszystkie zdolności, kraj zatem winien nastręczać swoim dzieciom środki do nabycia największej sumy talentów i uzdolnienia, celem umożliwienia im godnego wypełnienia swoich obowiązków.

Szkoły bezpłatne początkowe, otwarte dla wszystkich dzieci od 5 do 18 roku życia, obejmują zakres szkół elementarnych i naszych gimnazyów: wychodząc ze szkół tych młodzież czuje się uzdolnioną do studyów specyalnych albo też do słuchania kursów w kolegiach i uniwersytetach. W ciągu tych lat 13 uczeń przechodzi począwszy od czytania i gramatyki do nauki historyi, matematyki, języków starożytnych i nowożytnych: kurs ten przechodzą *wszyscy*—nie ma więc tu tego rozpołowienia niższych szkół na realne i klasyczne znanego w Europie.

Wydatki na wychowanie publiczne w całych Stanach Zjednoczonych wynoszą około 450 milijonów franków (135 milijonów rubli). Urzędowe sprawozdania podają ciekawe i zadziwiające cyfry. Tak np. w stanie Nowy York jest 11,722 szkół, 950,000 uczniów płci obojej, przeszło 5 tysięcy nauczycieli przeszło 21 tysięcy nauczycielek. Wydatki na szkoły wynoszą przeszło 38 milijonów franków. W innych Stanach stosunek podobny; przy tem należy pamiętać, że ludność każdego stanu wynosi od 1 do 2½ milijonów nie więcej, a więc że najludniejsze stany nie mają połowy ludności Królestwa. Nigdzie na świecie budżet wychowania nie jest tak olbrzymim; w Europie najznaczniejszym jest zawsze budżet armji, w Ameryce przeciwnie armija Stanów Zjednoczonych wynosi nie więcej jak 40,000 ludzi.

Cały kurs początkowego nauczania dzieli się na trzy oddziały: kurs elementarny, szkołę gramatyki i szkołę wyższą. Na pierwszym wykładane są tylko czytanie, pisanie, rachunek, rysunki, geografija, muzyka i lekcye przedmiotowe. W szkole gramatyki wykładane są historya, matematyka, języki starożytne i nowożytne: w szkole wyższej—te same przedmioty i przytem taka szkoła nazywa się angielską, łacińską, w miarę tego czy na nowożytne czy na starożytne języki zwraca szczególną troskliwość. Dziewczęta uczą się razem z chłopcami i w ogóle przewyższają ich w pilności. Gmachy szkolne są to prawie wszędzie wykwintne i okazałe pałace urządzone wewnątrz praktycznie i z komfortem. Najczęściej

pojedyńcze oddziały zawierające po 50 do 60 uczniów i uczennic, rozdzielone są tylko oszklonemi przegródkami i jeden nauczyciel lub nauczycielka dozoruje kilka oddziałów; po lekcyach, przegródki się usuwają i wszyscy uczniowie łączą się dla odbywania ćwiczeń gimnastycznych, dla zabaw lub śpiewu. Bezpłatność szkół, połączenie obu płci i rozmaitych warstw społeczeństwa w jednej szkole, według raportów najdoświadczeńszych pedagogów, sprawiają raczej zbawienne niż ujemne skutki.

Amerykanie łączą naukę czytania z nauką pisania a tę ostatnią z nauką rysunków, dzieci najprzód kopijują wyrazy na tabliczkach a potem dopiero uczą się pisać kaligraficznie—grubo i cienko, kresek i kółek i t. d. Kaligrafija jest zresztą w wielkiej tam cenie. Podobnież arytmetyka wykładaną jest praktycznie: zanim dojdzie do określeń i reguł, uczeń już umie rozwiązywać wszelkie zadania.

Przy nauce gramatyki zwraca się główna uwaga na samodzielny rozwój logiczny myślenia w uczniach. Do nauki geografji używane są globusy żelazne, z umieszczonemi na nich i przez namagnetyzowanie utrzymującemi się wizerunkami ludzi, drzew, miast etc. Na tych globusach dotykalnie wykazuje się uczniom ruch ziemi.

Obszernie mówi autor o lekcyach przedmiotowych (lessons on objects) czyli nauczaniu poglądowem, stanowiącem nabytek nowszej pedagogji. Pomijając już tę kwestyą, czy istotnie jak chce autor, droga tego nauczania jest naturalną filozoficzną drogą kształtowania się pojęć, nie można zaprzeczyć niezmiernej wagi tego nauczania czyli raczej przyjętej w niem metody. Znaną była ona już pedagogom XVII i XVIII wieku, lecz ogólniejsze jej zastosowanie wprowadziła pierwsza panna Jones w Londynie. Główne warunki i wymagania tej metody streszczone zostały przez pedagogów angielskich i amerykańskich jak następuje: „Kształcić władze dziecka według naturalnego ich rozwoju, rozpoczynać zatem od zmysłów; nie mówić dziecku o tem czego samo dociec nie jest ono w możności; sprowadzać każdy przedmiot do najprostszych jego części składowych; nie więcej jak jedną zawiłą kwestyę wyjaśniać odrazu; w wykładzie postępować bezustannie, ale powoli i bez zatrzymywania się, wartość bowiem objaśnień nie zasadza się na tem, ile ich nauczyciel zdolny jest udzielić, ale ile uczeń pojąć może; każdej lekcyi nadawać cel określony bezpośredni lub blizki (to znaczy nie mówić o przedmiotach nieprzystępnych); rozwijać najprzód myśl, potem słowo; doskonalić sposób wyrażania się, postępować od znanego do nieznanego, od szczegółów do ogółu, od konkretnego (zmysłowego) do abstrakcyjnego (oderwanego), od prostego do złożonego pojęcia: wpierw synteza potem analiza: iść nie za tokiem przedmiotu ale za tokiem natury (to znaczy mniej trzymać się logicznych wyników jak rzeczywistości).“ Trzymając się tych zasad nauczyciel kładzie np. przed uczniami zegarek i zadając im pytania dochodzi do określeń i opisu tego przedmiotu. Takie lekcye wymagają ze strony nauczyciela znacznej umiejętności: nietylko musi on dobrze przygotować się co będzie mówił — wiadomości jedynie pewne i niewątpliwe—ale co ważniejsza, jak będzie mówił, w jakim porządku i jakiemi słowy. U nas nauczanie poglądowe bardzo mało jest znane a warto ażeby trudniący się wychowaniem elementarnem zwrócili na ten przedmiot więcej uwagi, choćby im wypadło zaniechać martwej lecz wygodnej rutyny i popracować nieco nad sobą. W roku zaprzeszłym wyszła nawet książeczka „Nauka o rzeczach“ przez Wernica, która choć pełna błędów i nieswobodna od ułomności, zawsze jednak na początek i w braku innych może służyć za przewodnika dla nieznających obcej literatury tego przedmiotu. Na nauczanie przedmiotów zwracała też u nas uwagę w pismach publicznych (w Tygodniku Mód i Kronice Rodzinnej) p. Dzieduszycka; pragnący więc skazówek znajdą ich nieco w artykułach tej autorki w obu wymienionych pismach ostatnimi czasy umieszczonych p. t. Gawędy o wychowaniu, Przy kolebce i t. d.

Nie potrzeba jednak przesadzać znaczenia lekcyi przedmiotowych i widzieć w nich wszystko, chociaż bowiem lekcye przedmiotowe mogą ściągać się tylko do rzeczy blizkich pod zmysły podpadających, lecz nie ulega wątpliwości, że jest wiele rzeczy dalekich nieprzystępnych, nawet wcale pod zmysły niepodpadających o których jednak dzieciom mówić potrzeba—nie cały więc zakres nauki a właściwie nigdy cały zakres jakiejbądź nauki nie da się zawrzeć w lekcyach przedmiotowych. Jestto więc raczej tylko częściowe przygotowanie do systematycznej i wyczerpującej nauki, ułatwienie zrozumienia rzeczy, z których nie wszystkie dadzą się obejrzeć lub położyć na szkolnej katedrze. Do nauki religji albo moralności np. trudno zastosować metodę poglądową. Autor książki przytacza wprawdzie przykład jak pokazując uczniom gniazdo ptasie, nauczyciel wykazuje naganność wydzierania gniazd i tym sposobem niejako utrwala w dzieciach moralne uczucie, ale właściwie mówiąc będzie to już zboczenie od owego ścisłego opisu przedmiotu tak jak on się przedstawia—opisu wymaganego w przytoczonych powyżej zasadach lekcyi przedmiotowych. Podobne zboczenia zawsze i wszędzie są możliwe — zawsze i wszędzie można znaleść przejście np. do stwierdzenia wszechmocy lub sprawiedliwości Boskiej, choćby i przy opisie zegarka, zkąd bynajmniej nie wypada że lekcya przedmiotowa o zegarku może być nauką religji. *(d. n.)*

O ubiorach.

Korespondencya z Paryża.

Mody wiosenne w Paryżu, są dotąd tajemnicą dla wszystkich, szczególniej co do kapeluszy i okrywek. Na ulicy każda elegantka nosi to, co jej z zimy i jesieni pozostało. W ostatnim dopiero tygodniu przed Wielkanocą, nowe mody pojawią się w lasku bulońskim: zwyczaj upowszechnił tę coroczną wystawę strojów.

Wprawdzie i dziś już magazyny paryzkie bogato opatrzone w kapelusze i inne przedmioty, ale przystęp do nich nie tak łatwy, jak się na pozór wydaje. Pierwsze modniarki w obawie współzawodnictwa, trzymają stroje szczelnie zamknięte w szafach, a otwierają je tylko dla osób, zakupujących znaczną ilość towaru, lub przynajmniej dla dobrze znanych i zaufanych. Trudno byłoby nam też wniknąć w tajemnicę mody wiosennej, gdyby nie zakupy dokonane przez p. Kuhnke w trzech wielkich magazynach strojów pp. Virot, Pariset i Mantelet Therèse.

Kapelusze w ogólności mają formę toczków. Z pod główki spadają u nich szarfy koronkowe, które można według woli wiązać pod brodę. Szarfy czarne mało używane w tym roku, zastąpiono je bialemi w odcieniu śmietankowym (crème). Paryżanki odkryły jeszcze zimą, że barwa śmietankowa, lepiej podnosi cerę, niżeli właściwa biała. Ztąd koronka zwana *crème* ogólnie się upowszechniła i wcale nie ustępuje z wiosną.

Oto opis kilku bardzo ładnych kapeluszy wizytowych.

Toczek od pani Virot ma brzeg odwinięty ze słomy grubo plecionej, główkę z materyi orzechowe; (maron), lekko nabufowaną, pomiędzy główką a rondkiem, przeciągnięty wieniec z berberysów z ciemnemi liśćmi, owoc w dwóch odcieniach spada na czoło.

Drugi toczek koronkowy czarny, opasany także wieńcem z liści i jagód winnych; z prawego boku wpięte trzy wielkie pąki róży. Z pod główki idą dwie długie szarfy z koronki śmietankowej; można przewiązać je pod brodę.

Trzeci toczek od pani Pariset z białej słomy brukselskiej ma nad czołem rulon z amarantowego aksamitu, powyżej wieniec z drobnej trawy spadający na czoło, przepinany gałązkami bzu białego. Główka opasana szarfą *crème*, z długiemi końcami, spiętą bukiecikiem maczków polnych.

Kapelusiki słomkowe okrągłe, przeznaczone dla młodszych osób, odznaczają się wielką rozmaitością. Jedne z nich zwane *Chasseur*, mają rondko opuszczone nad czoło, podniesione w górę od strony warkocza. Inne w kształcie toczków dokoła obwinięte; inne znacznie większych rozmiarów, zwane pasterkami — ślicznie przypadają do młodych główek. Opiszemy je po kolei.

Pierwszy z nich *Chasseur* czarny słomkowy, opasany w koło materyą popielatą w dwóch odcieniach. Dwa pióra popielate do cieniu, odwinięte przez główkę, sięgają do warkocza. Z przodu materya spięta klamrą stalową, dwie egrefki dopełniają przystroju.

Drugi toczek, ma główkę okrągłą z czarnej słomy: rondzik klarowny, nagarnirowany nad czołem koronką śmietankową i czarną. Po nad garnirunkiem, przeciągnięty wieniec z liści bluszczowych; z boku bukieciki z polnych kwiatków. Dwie szarfy śmietankowe spadają na warkocz, można je przewiązać pod brodę.

Trzeci toczek czarny słomkowy, rondko u niego odwinięte w górę, przybrane wieńcem rezedy. Z przodu nad rondkiem wpięta wielka kokarda ze wstążki śmietankowej, środek kokardy ozdobiony bukietem z mieszanych kwiatów, od którego dwie długie gałązki spuszczają się na warkocz. Z pod tych gałązek wybiega kokarda śmietankowa z końcami.

Czwarty kapelusik *Horace* biały słomkowy, ma znów rondko na pół odwinięte, z brzegu objęte czarnym aksamitem. Z jednej strony otacza go nagarnirowana fantastycznie koronka śmietankowa, z drugiej wstążka czarna połączona z koronką w tyle głowy. Wielki ptak, umieszczony z przodu nad rondkiem, dopełnia pięknego przybrania.

Piąta pasterka ryżowa od pani Mantelet Therèse. Nad czołem rulon pąsowy aksamitny; rondo wygięte z boku, na tem zgięciu wpięty bukiecik z jagód berberysowych i kokarda ze wstążki śmietankowej. Główka opasana do koła berberysowym wieńcem.

Widzieliśmy też u p. Kuhnke wielki dobór koronek śmietankowych. Są tam i chusteczki sięgające do stanu i gotowe wyłożenia do sukien pół otwartych, i woalki, krawaty i kokardy do szyi lub do włosów, pomieszane z wstążką w rozmaitych kolorach.

Woalki czarne najmodniejsze z grubego tiulu z przyaplikowaną do koła koronką.

Zwróciły uwagę naszą śliczne mantylki z koronki hiszpańskiej czarnej, nie wielkich rozmiarów, przybrane kokardami z czarnej wstążki. Garnirunek na plecach, tworzy jakby mały kapturek. Takież same mantylki z koronki śmietankowej, będą tego lata bardzo modne.

W kołnierzykach tegorocznych, cała nowość na tem polega, że je obszywają gładko haftem angielskim. Pas haftowany podnosi się w górę na szyję, z przodu zaś otacza małe odwinięte rożki. Mankiety do tego przybrane odpowiednio, haft przechodzi w koło ręki i odwija u spodu na bok.

Kołnierzyki codzienne mają w koło pliskę kolorową, najczęściej z popielatego albo szarego płótna; mankiety do tego stosowne.

Mówiliśmy już o kapeluszach i okryciach, nabytych w Paryżu, do magazynu p. Kuhnke; przejrzyjmy teraz suknie i kostiumy zakupione na model. Forma sukien, tak dziś skomplikowana, że przepraszamy naprzód czytelniczki, jeśli opis nasz nie będzie tak jasny jakbyśmy tego pragnęli. Wina w tem nie nasza, lecz mody panującej. W ogólności powiemy tylko, że polonezki zaniedbane od

dwóch lat, znowu odzyskały dawną wziętość. Stany u strojnych sukien długie, zachodzące na biodra, zwane *cuirasse* lub *armure*, zawsze też używane. Do najmodniejszych kolorów należą: ciemno brązowy (*loutre* czyli *wydra*), szary w różnych odcieniach, szczególniej zaś popielaty, granatowy nie wyszedł także z mody, lubo go noszą od lat kilku.

Dajemy tu opis sześciu sukien, zaczynając od najstrojniejszych.

Pierwsza suknia zwana *Theo*, na wizytę lub obiad proszony, z gładkiej materyi szarej, przybrana materyą ciemno brązową. Przód spódnicy ma u dołu wodę, koloru szarego i plisy ciemne. W tyle podpięty puf, i długa powłoka objęta w koło plisą. Z jednego boku, wzdłuż spódnicy przechodzi wielka klapa, przytwierdzona do fartuszka jedwabnemi guzami ciemnemi. Na tej klapie, dana ogromna kieszeń z ciemną plisą. Z drugiej strony spadają ciemne szarfy. Stanik *armure*, ma plecy z ciemnej materyi i takież wyłożenie na przodzie. Rękawy szare kończą się u ręki odwiniętym ciemnym mankietem.

Drugi kostium wizytowy z lekkiej tkaniny koloru śmietankowego. Spódnica średnio powłóczysta z falbaną u dołu drobno nafałdowaną. Na wierzch idzie poloneza, z przodu sięgająca prawie do ziemi, od boków przymarszczana, z tyłu fantastycznie podpięta w górę, ogarnirowana koronką śmietankową. Przód spięty na kokardy tegoż koloru.

Trzeci kostium czarny bareżowy. Spódnica do niego jedwabna, u dołu wolant z plis jedwabnych i bareżowych, mijających się na przemiany. Z przodu idzie fartuszek złożony z czterech pasów naszytych w poprzecz, dwóch z bareżu, dwóch z materyi, zakończony u dołu falbanką. Z tyłu spadają dwie szarfy: jedna bareżowa, druga jedwabna, przełożone przez siebie, przytwierdzone w górze jedwabną kokardą. Stanik pod spodem jedwabny wycięty, na wierzch bareżowy długi w formie armure. Rękawy przewieszone wzdłuż z jedwabnym mankietem i falbanką u ręki.

Czwarty kostium popielaty z lekkiej tkaniny wełnianej. U dołu spódniczki wolant czarny jedwabny w drobne fałdki, wązki z przodu, rozszerzający się w miarę jak zachodzi ku tylnym brytom; po nad wolantem woda czarna. Na to idzie tunika popielata z czarną plisą, z przodu otwarta, zczepiona tylko wązkiemi klapeczkami. Dopełnia kostiumu wielka poloneza, z przodu zapięta do połowy, poniżej rozchodząca się na bok, objęta w koło plisą czarną. Stanik wycięty z przodu kwadratowo, również obszyty czarną plisą. Rękawy całkiem czarne, u ręki mankiet popielaty, zakończony znów czarną falbanką. Na boku polonezy; wielka kieszeń z materyi czarnej.

Piąty kostium zwany Parisienne z lekkiego wyrobu w kolorze niewarowym. Spódniczka z wolantem w drobne fałdy, nad nią plisa. Do tego poloneza upięta na guziki z kości słoniowej, z prawego boku wielka kieszeń, kołnierz jedwabny, zakończony z przodu kokardą, u rękawów jedwabne wyłożenie.

Szósty kostium wełniany popielaty, z dwóch odpowiednich sobie tkanin, gładkiej i w drobną kratkę. Spódnica gładka, ma u dołu także wolant fałdowany. Nad wolantem woda *à la vielle* z kratkowanego wyrobu. Na to fartuszek gładki przytwierdzony do boków kokardami z wstążki popielatej, z boku naszyta kieszeń w kratę. Z tyłu spada powłoka, podpięta kokardą i szarfami ze wstążki. Stanik ma plecy w kratkę zakończone takimże karoczkiem. Przód stanika gładki, przybrany plisą w kratkę, zapina się do boku. Rękawy w kratkę z gładkim mankietem i falbanką u ręki.

W okrywkach panuje wielka rozmaitość. Najwięcej uważaliśmy paletocików z kaszmiru, z materyi *gros grin* i wełnianej tkaniny zwanej Sycylijanką. Młode osoby noszą mantylki w formie chusteczek (*chale mantille*) przewiązane na przodzie.

Wspomnijmy nakoniec słówko o czepeczkach dla starszych osób. Modele pań Kuhnke odznaczają się wielkim gustem. Uważaliśmy jeden czarny koronkowy, nagarnirowany wysoko nad czołem, z bukietem koloru śmietankowego bez liści. Od warkocza spadają dwie długie szarfy, tworzące jakby mantylę hiszpańską.

Inny czepeczek z koronki śmietankowej, także w formie mantylki, ma nad czołem wielką kokardę ze wstążki jasno lilla.

Podobał nam się też bardzo oryginalny negliżyk z białego muślinu, ogarnirowany koronką śmietankową. Kokarda tego koloru zdobi go nad czołem, druga spada na karczek.

W ogólności negliżyki z koronką śmietankową bardzo używane, gdyż wszystkim przypadają do twarzy.

NOWE WYDAWNICTWA.

Pan W. Zawadzki właściciel nowo otwartej księgarni we Lwowie, otrzymawszy pozwolenie od Cenzury Warszawskiej na wydanie wszystkich dzieł Dominika Magnuszewskiego, obecnie już przystąpił do ich druku i ogłosił następujący Prospekt, na zupełne wydanie dzieł **Dominika Magnuszewskiego.**

Znana to prawda, wypowiedziana przez jednego z wielkich myślicieli naszego wieku, że najlepszym dowodem żywotności każdego narodu jest twórczość i bogactwo jego literatury. Naród któryby nie umiał ocenić należycie pracy i natchnień swoich poetów, uczonych, i w ogóle pisarzy, stojących u steru życia umysłowego, a dziełom ich, piętnem geniuszu nacechowanym, dozwalał się rozpraszać i ginąć w zapomnieniu, popełniłby samobójstwo i stał się niegodnym przyszłości. Ten to wzgląd był pobudką, iż od niejakiego czasu zaczęto się u nas gorliwie krzątać około zbiorowego wydania znakomitych naszych pisarzy najnowszej epoki, i że myśl tę publiczność z chlubnym przyjęła zapałem i szlachetnie popiera. Dziś w obec tylu arcydzieł poetów i pisarzy naszych w całości zgromadzonych, w obec zupełnych wydań pism Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Dzierzkowskiego i t. d., nikt nie poważy się zarzucić żeśmy marnotrawnie i lekkomyślnie dozwolili rozproszyć się najcelniejszym skarbom naszego ducha.

Jednym z pisarzy mających w pierwszym rzędzie prawo do takowego czynu sprawiedliwości, jest **Dominik Magnuszewski.** Echo uwielbienia i sławy, jakiej doznawał u spółczesnych, rozbrzmiewa dziś jeszcze szeroko, pomimo że pisma jego rozproszone, są nieznane prawie młodszemu pokoleniu; a nawet część ich, najpiękniejsza, nie mogąc ukazać się na widok publiczny za życia autora, pozostała do dzisiejszego dnia w ukryciu. Genialny poeta nie stanął dotąd przed nami w całej pełni i świetności, a literatura nie mało zaiste ponosi na tem szkody. Czy jako poeta liryczny, niezrównany rzewnością i wdziękiem, czy jako powieściopisarz historyczny i obyczajowy, czy wreszcie jako pisarz dramatyczny, Magnuszewski pozostawił prawdziwe perły znakomitego i wielce oryginalnego talentu. On pierwszy pokazał drogi, któremi dramat historyczny iść u nas powinien. W epoce, w której Barbara" Felińskiego była ostatecznym wyrazem doskonałości dramatycznej, gdy umysł spółczesnych, odurzony deklamatorskim i patetycznym pseudoklasycyzmem francuzkim, niezręczną dłonią chwytał za rodzime temata, odziewając je w sztuczną, obcą barwę, Magnuszewski pierwszy wyzwolił u nas dramat z tych pęt niewolniczych, i w arcydziełach olbrzymiego zakroju jak **„Radziejowscy"** **„Władysław Biały"** pokazał jak odgadywać i odtwarzać należy istotę i koloryt narodowych dziejów. Z artystycznego punktu widzenia, postacie przezeń stworzone czynią wrażenie posągów, powstałych pod ciosem potężnego dłuta; taka w nich prostota i siła. Ludzie jego tętnią krwią żywą i przemawiają językiem, którego dosadności nikt potem nie dorównał.

Sądzimy że rozpoczynając szereg wydawnictw, nie mogliśmy lepiej odpowiedzieć obowiązkom względem literatury i publiczności, jak wydaniem zupełnem dzieł Magnuszewskiego. Otrzymawszy od właściciela tychże zezwolenie ogłoszenia wszystkich, tak dawniej znanych, jak i niedrukowanych dotąd pism zmarłego poety, zająłiśmy się gorliwie przygotowaniem ich do druku, a oddając pod prasę, ogłaszamy niniejszem przedpłatę, w przekonaniu że wydaniem tem zasłużymy się dobrze literaturze i że mamy prawo liczyć w tym względzie na poparcie ze strony światłej publiczności.

Dzieła Dominika Magnuszewskiego wyjdą **w trzech tomach** z portretem autora i przedmową K. Wł. Wójcickiego. **Tom pierwszy** zawierać będzie: Poezye liryczne, Dramat w naturze, i Niewiastę polską w trzech wiekach. **Tom drugi.** Dramata. **Tom trzeci.** Powieści historyczne i szkice obyczajowe.

Cena prenumeracyjna ustanawia się na całe dzieło z trzech grubych tomów złożone rs. 4, dla prenumeratorów zaś Przyjaciela Dzieci oraz Tygodnika Mód i Powieści, cena ta obniżoną zostaje i wynosi rs. 2 kop. 70.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach Warszawskich i za pośrednictwem naszej Redakcyi.

Dzieł Klementyny z Tańskich Hofmanowej nakładem Spółki wydawniczej księgarzy, wyszedł tom trzeci i zawiera: Listy brata i siostry. Żywot poczciwego człowieka przez Mikołaja Reja. Dworzanin polski Łukasza Górnickiego. Wyjątki z dzieł Stanisława Orzechowskiego. Wyjątki z dzieł Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Kazania Piotra Skargi. O przyjaźni Adolfa Maczuskiego. Przysłowia moralne Stanisława Lubomirskiego. O naukach wyzwolonych Ks. Ignacego Włodka. Wyjątki z rozrywek dla dzieci. Kalendarze: jeden zdarzeń drugi na wzór Franklina. Wiadomości dla matek. Spis dzieł pożytecznych dla młodzieży. Zbiór ciekawych wiadomości dla panien.

Piękny Pecopin i piękna Bauldour przez Wiktora Hugo tłomaczył F. Stoppelle. Jest to fantastyczne opowiadanie pełne wesołości i komiki, dopełnione z lekkością i swobodą o losach dwojga młodych ludzi zakochanych w sobie. Cena tomiku kop. 45.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Ubranie wizytowe. Z materyału wełnianego brązowego, gładkiego i w pasy jaśniejsze z adamaszkowym deseniem. Vêtement formą princesse zapina się z boków i na ramionach; guziki i dziurki do zapinania urządzone są z lewego boku, z prawej zaś strony są tylko naszyte. Chusteczka dopełniająca vêtement przyczepia się szwem na plecach vêtement i zasłania zapięcie na ramionach. W miejsce gładkiego materyału można użyć brązowej faille, co o wiele podniesie wykończenie toalety.

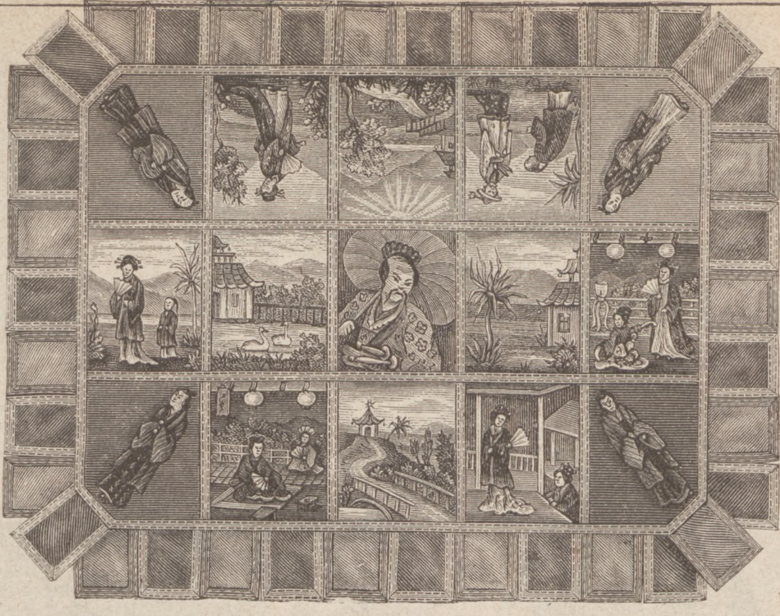
Fig. 2. Ubranie wieczorowe. Suknia z jasnej niebieskiej materyi; spódnica z długim trenem podszytym u dołu białym zaplisowanym muślinem, przód sukni zdobią trzy plisowane falbanki. Stanik kirasowy, podłużnie wycięty, z rękawami sięgającemi po za łokcie, dopełnionemi muślinową falbanką. Fartuszkowa tunika zakończona szeroką frendzlą siatkową; odpowiednio do frendzli na staniku zawiązana jest siatkowa chusteczka, przepięta różą. Wachlarz zawieszony na łańcuszku przewleczonym niebieską wstążką. We włosach przepaska i róża.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 23 Марта (4 Апрѣля) 1876 г. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

przedstawia przód koszuli z zakładkami w ząb zakończonemi i ozdobnem wyszyciem, ryc. 17 plecy tejże koszuli bez wyszycia i z zakładkami równo ściętemi. Próbkę jeszcze ozdobniejszego odszycia z zakładek widzimy na ryc. 19 w Nr 14 Tygodnika. Przyozdobienie rękawków i kolistego karczka podajemy na ryc. 17 w Nr 14; do wyszycia ściegiem cierniowym, bierze się bawełnę kordonkową. Na próbce rycina 19, ażurowa tasiemeczka koronkowa jest sznureczkowym ściegiem do podwójnego płótna przyhaftowana, które wycina się od spodu, na środkowym pasku między tasiemkami haftuje się muszki.



N. 1. Japońska serweta. Robota fantazyjna.



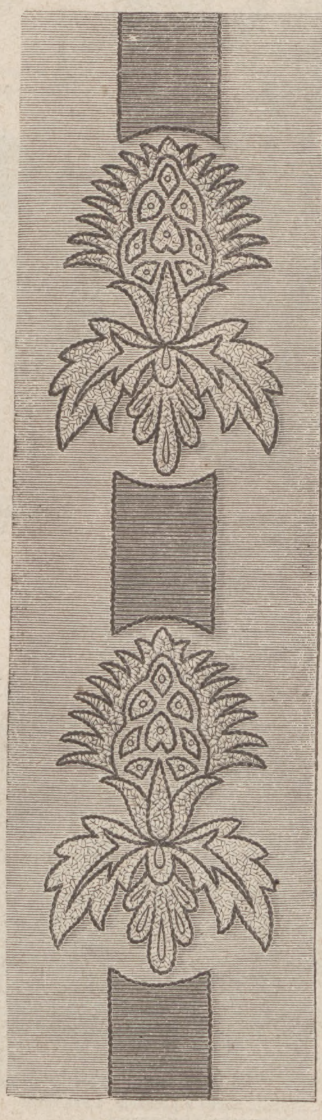
N. 2. Doniczka do kwiatka wiosennego, ozdobiona haftem na materji. Deseń w dodatku Fig. 24.

N. 18 i 49. Koszula z głębokim kwadratowym wykrojem. Krój Nr X Fig. 33 34.

Model koszuli odrobiony był z pięknego batystu, stan z przodu trochę więcej wycięty, równie jak plecy przymarszczony podług znaków i miary karczka; zakłady z przodu są tylko zaprasowane. Następnie wykrój wszywa się w wązki pasek, rozporek z przodu oszywa się także 1 cent. szer. listewką, w której dane są dziurki i guziczki do zapinania. Plisowanie zdobiące wykrój koszuli i rękawki podajemy w zmniejszeniu na ryc. 49; rzeczywista jego szerokość wynosi przy koszuli 9 cent., szerokość plisowania przy rękawkach, oznaczona jest na fig. 34. Wstawkę koronkową do podwleczenia wstążeczki kolorowej, przyszywa się nieznacznemi ściegami na plisowaniu; w ten sposób także przyszywa się plisowanie do koszuli.



N. 4. Sukienka dla dziewczynki. Patrz ryc. 5. Krój na lat 4—6 w dodatku Nr XIV, Fig. 45—49.



N. 6. Haft na płótnie żaglowem. Patrz ryc. 19.

N. 19—20. Kaftaniki nocne. Krój Nr XII Fig. 37—39.

Podług formy Nr XII Fig. 37—38 kraje się zarówno kaftaniki jak i penioary, długość kaftanika oznaczona jest na formie. Rękawy gładkie kraje się podług Fig. 39. Na zakładki do przodów ryc. 19 dodaje się odpowiednią ilość szerokości, ubranie odrobione być może podług ryc. 19 albo podług 52. Przy kaftaniku pikowym ryc. 20, rękawy zakończone są mankietem 8 cent. wysokim, w górze 27, u dołu 24 cent. szerokim, o tyle więc krócej krajać je trzeba. Do kaftaników zapinanych przez całą długość przodu, najdogodniej do prania dodawać oddzielne listewki z guzikami, jak to wskazaliśmy przy poszewkach w N. 9 Tygodnika.



N. 3. Doniczka do kwiatka wiosennego, ozdobiona haftem na materji. Deseń w dodatku Fig. 25.

N. 21—22. Penioar. Krój Nr XII Fig. 37 41 i Fig. 37-a—41-a. Próbki szlaczków ryc. 26—29 w Nr 14 Tygodnika.

Na zmniejszonym rysunku Fig. 37-a—41-a podana jest miara długości i dolnej szerokości penioaru, któren odrobiony być może z wiktoryi, cienkiego perkalu, batystu lub t. p. Sposób krajania karczka do ryc. 22 i nadpuszczania na fałdy z tyłu wskazany także na powyższym rysunku.



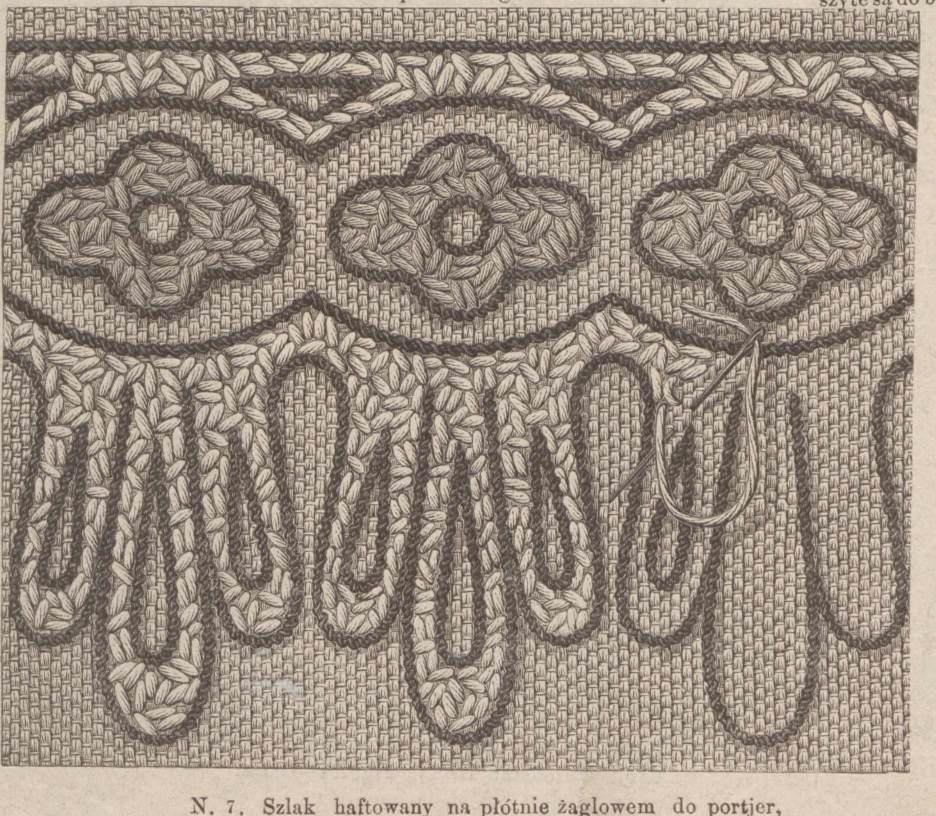
N. 5. Sukienka dla dziewczynki. Plecy do ryc. 4.

Ryc. 21. Penioar z peleryną odrobiony jest z cienkiej wiktoryi, rękawy gładkie do łokcia, poniżej dopełnione są kolistą falbaną. Forma pelerynki na Fig. 40, podana jest do wskazanego garnirunku, gładką więc lub do węższego szlaczku wypada powiększyć z przodu i u dołu. Garnirunek składa się ze skośnie ściętego paska 3—4 cent. szerokiego, zakładek fabrycznych, kratką lub szlaczkiem przerabianych i 2 do $5\frac{1}{2}$ cent. szerokich falban, zakończonych wązkim obrąbkiem i 1 cent. szero. szydełkową koroneczką; na zeszyciach dane wszędzie wązkie pliski stębnowane. Z przodu zakładki przyszyte są do brzegu przodów, a pod falbany dodane są 3—4 cent. szero. listewki, zapięte na guziki.

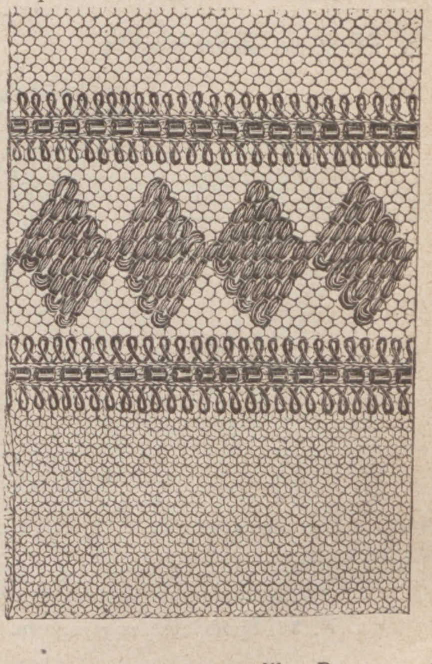
Ryc. 21. Penioar z fałdą z tyłu. Na fig. 37 i 38, podany jest karczek i ubranie przodu mające na ramieniu 12—13 cent. z przodu wcięte w stanie do 7 cent. a do dołu



N. 8. Zakończenie woalika. Patrz ryc. 6 w N-rze 14.

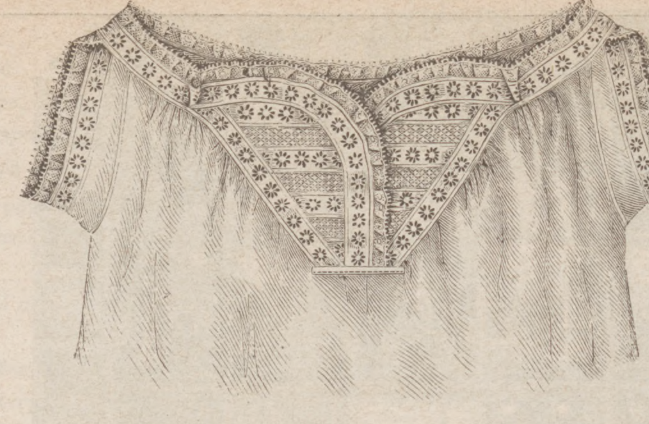


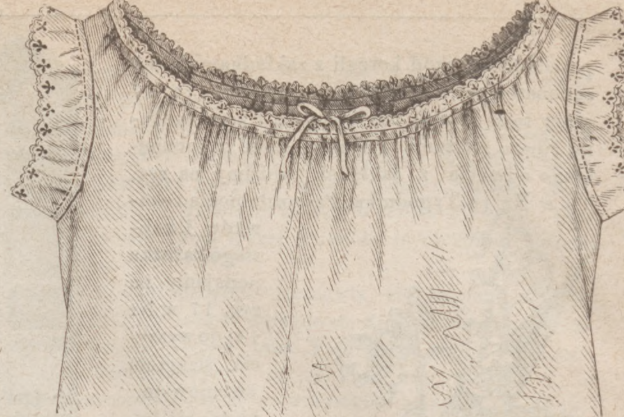
N. 7. Szlak haftowany na płótnie żaglowem do portjer, mebli, wałków i t. p.

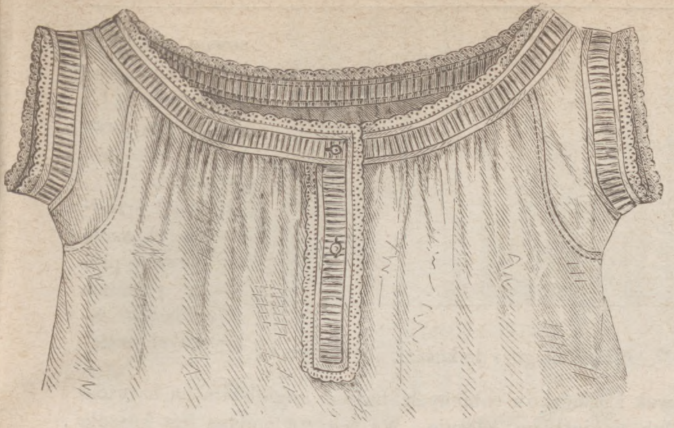


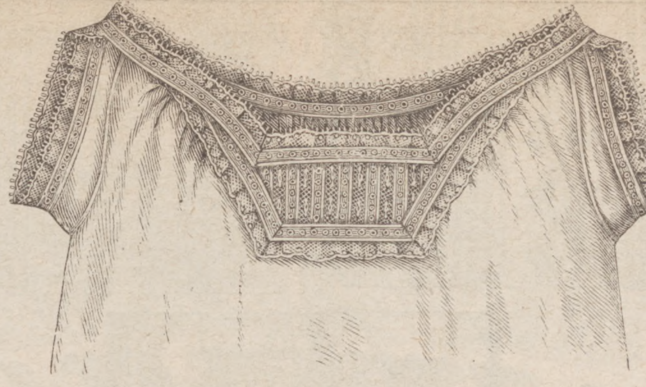
N. 9. Zakończenie woalika. Patrz ryc. 8.


N. 19, Kaftanik nocny z szyrtyngu. Krój w dodatku Nr XII, Fig. 37—39.

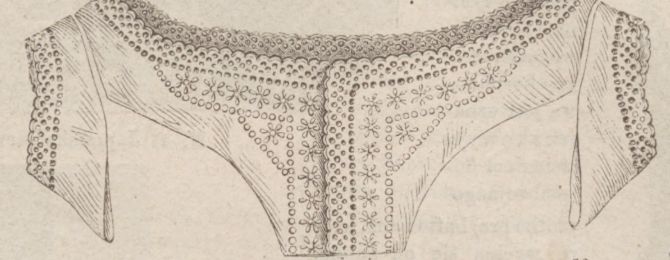

N. 10. Koszula dzienna z karczkiem w ząb przedłużonym z przodu. Patrz rycina 46. Krój w dodatku Nr III, Fig. 8—10.


N. 11. Koszula dzienna z listewką do ściągania. Krój i deseń w dodatku Nr IX Fig. 31—32


N. 12. Koszula dzienna z okrągłym karczkiem. Patrz ryc. 51. Krój w dodatku Nr IV, Fig. 5—7.

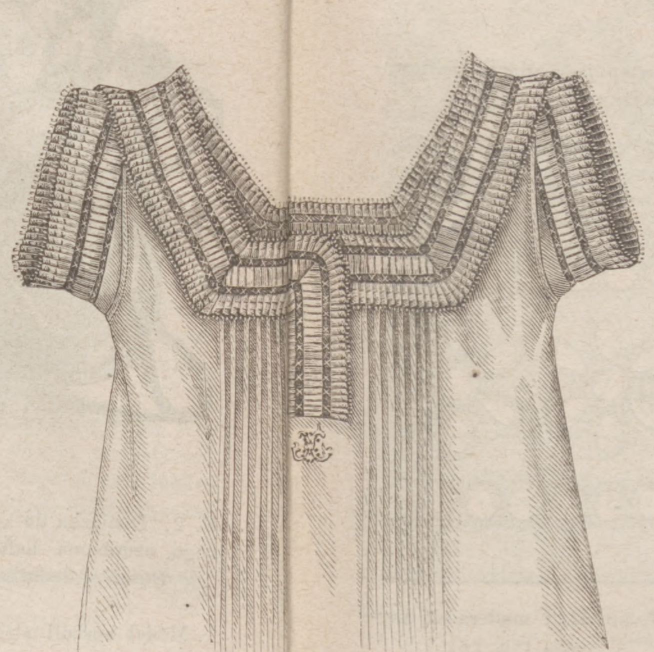

N. 13. Koszula dzienna z karczkiem kwadratowo z przodu przedłużonym Krój podług ryc. 10.

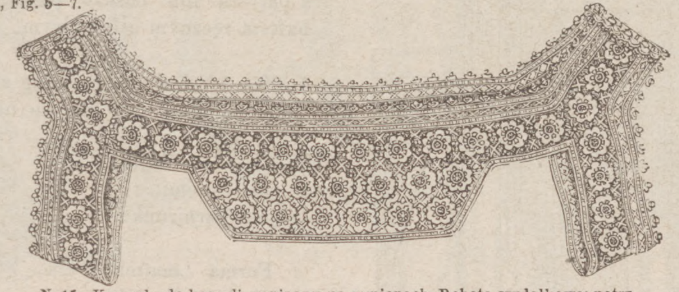

N. 20. Noncy kaftanik z piki. Krój w dodatku Nr XII, Fig. 37—39, i Fig. 15.

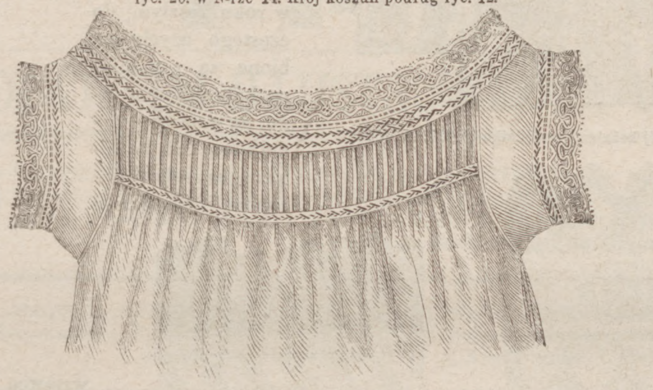

N. 14. Karczek do koszuli. Haft Madeira. Patrz ryc. 50-

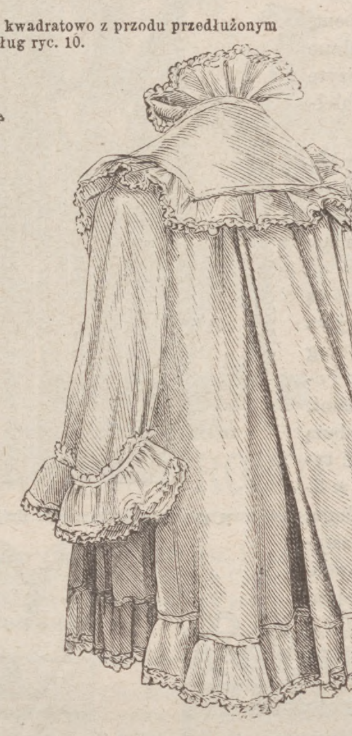

N. 21. Penioar z pelerynką. Krój w dodatku Nr XII, Fig. 37—39.

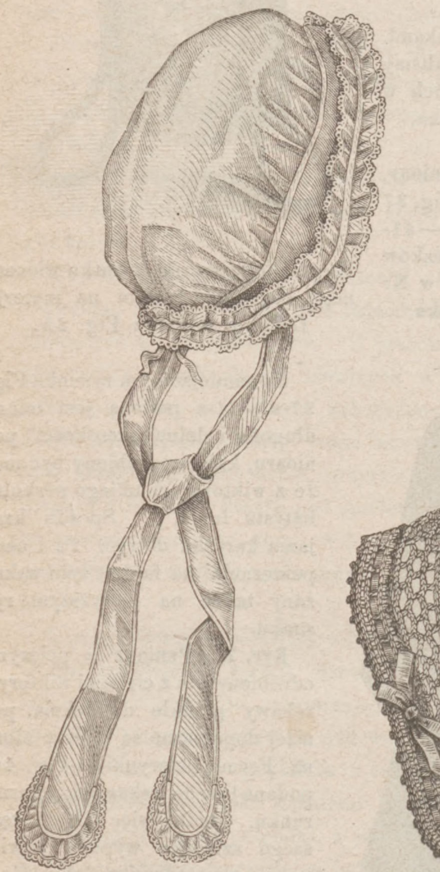

N. 16. Koszula z karczkiem szmizetkowym zaszytym w zakładki. Patrz ryc. 17 i ryc. 17—18 w N-rze 14. Krój w dodatku Nr XI Fig. 35—36.

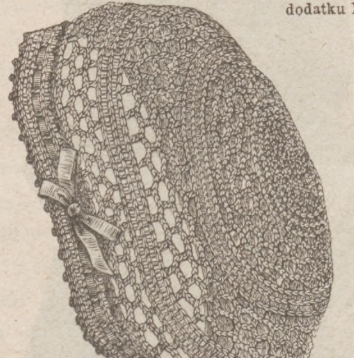

N. 18. Koszula z głębokim kwadratowym wykrojem. Patrz ryc. 49. Krój w dodatku „ Fig. 33—34.

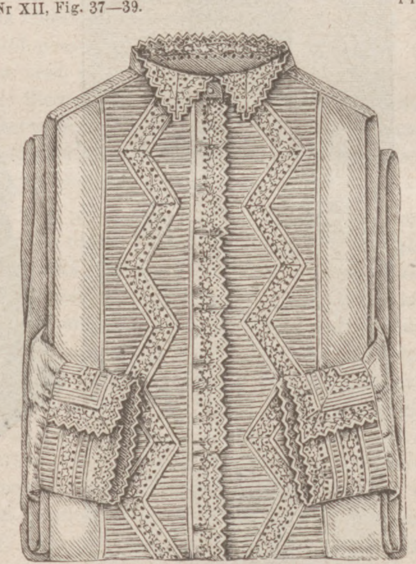

N. 15. Karczek do koszuli zapinany na ramionach. Robota szydełkowa; patrz ryc. 20. w N-rze 14. Krój koszuli podług ryc. 12.


N. 17. Koszula z karczkiem szmizetkowym zaszytym w zakładki. Plecy do ryciny 16.


N. 22. Penioar z fałdą. Krój w dodatku Nr XII Fig. 37—39. Patrz ryc. 26—29 w N-rze 14.

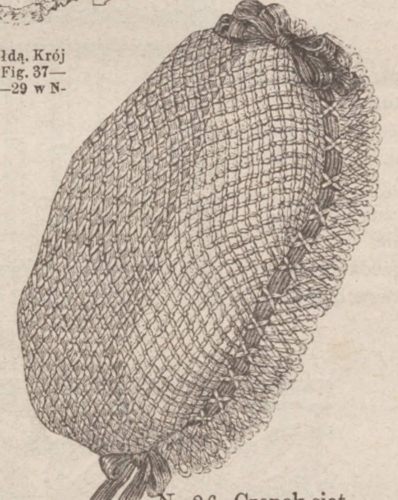

N. 23. Czepek nocny z paskiem. Krój w dodatku Nr V, Fig. 16—17.

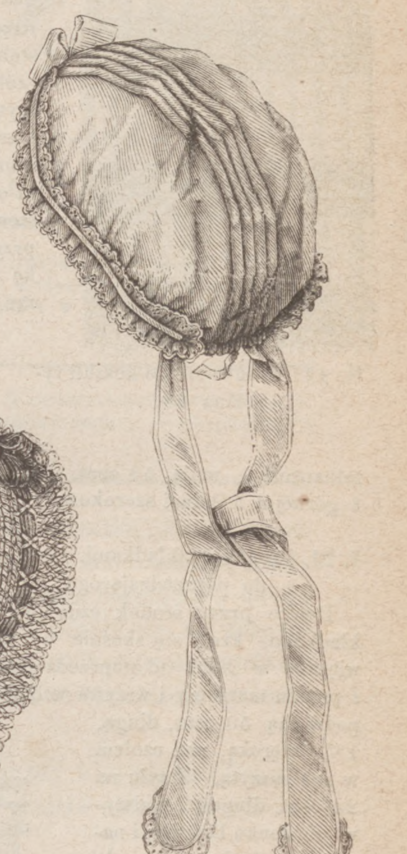

N. 25. Czepek nocny robiony szydełkiem.


N. 27. Koszula nocna z przodem z zakładek i wszywki haftowanej.


N. 29—30. Ząbki fabryczne (Trimming) do bielizny.

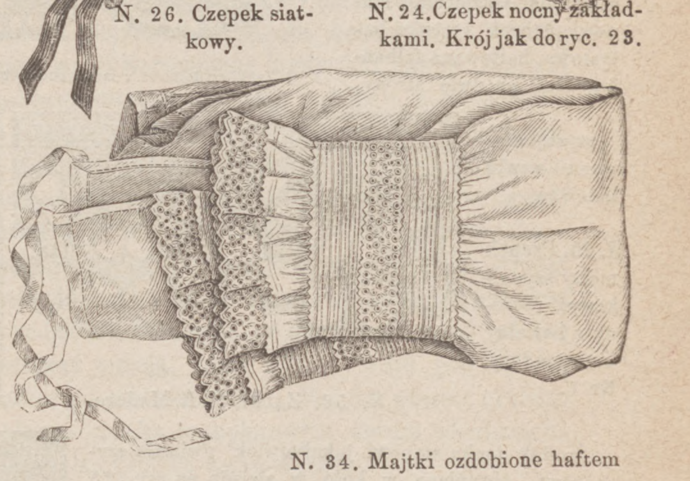

N. 28. Nocna koszula z gorsem haftowanym.


N. 26. Czepek siatkowy.


N. 24. Czepek nocny zakładkami. Krój jak do ryc. 23.


N. 33. Majtki zdobne wstawką.


N. 31—32. Ząbki fabryczne do bielizny.


N. 34. Majtki ozdobione haftem

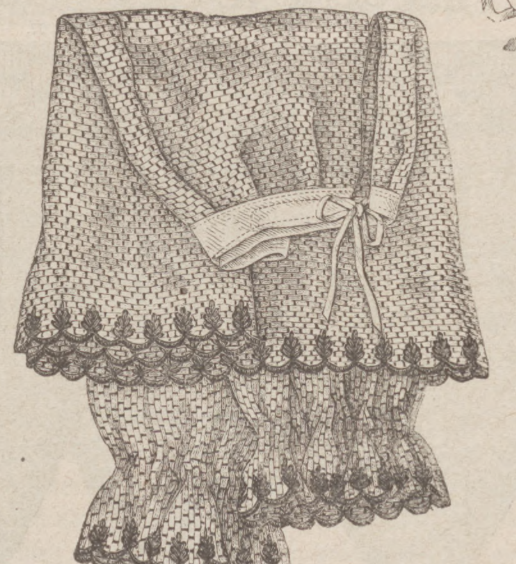

N. 36. Spódniczka szyrtyngowa.


N. 35. Koszula nocna z karczkiem chusteczkowym. Krój w dodatku Nr IV, Fig. 11—15-a.


N. 40—41. Fartuszek gospodarski z napierśnikiem. Krój i opis w dodatku Nr VI, Fig. 18—19

N. 42. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 10 w Nr 14.

N. 43. Fartuszek dla dziecka.


N. 37. Spódniczka i majtki flanelowe. Patrz Figura 27 w dodatku.

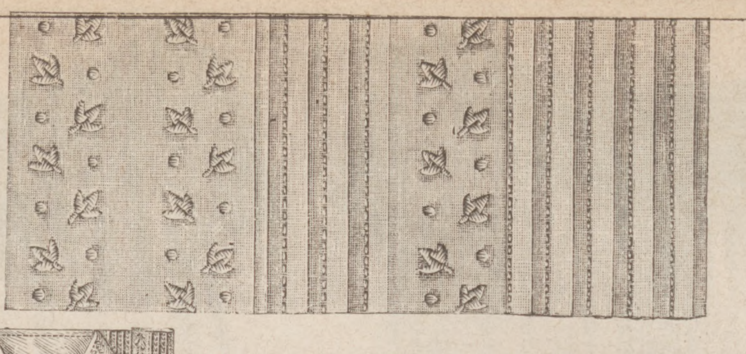

N. 38. Fryzeczka ze szmizetką. Krój w dodatku Nr VIII, Fig. 21—22;


N. 39. Kołnierzyk wykładany ze szmizetką. Krój w dodatku Nr VIII, Figura 21—23.

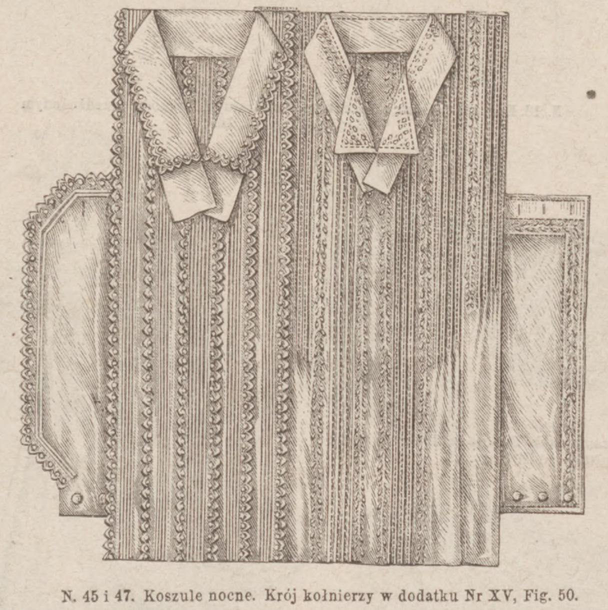
rozszerzone na 18 centymetrów. Karczek z tyłu ma 7—8 cent. wysokości a 24 dolnej szerokości i odznaczony jest także garnirunkiem tylko od dołu przecina się na 12 cent. i zeszywa z ułożonemi fałdami. Na te ostatnie dodaje się do każdej połowy pleców, po 22 cent. materjału. Szerokie, falbaną zakończone rękawy podane są przy Fig. 39. Falbany 4—6 cent. szerokie oszyte są 1 cent. szero: szlaczkiem tryming, lub koronką szydełkową.



N. 44. Część gorsu do koszuli ryc. 45.



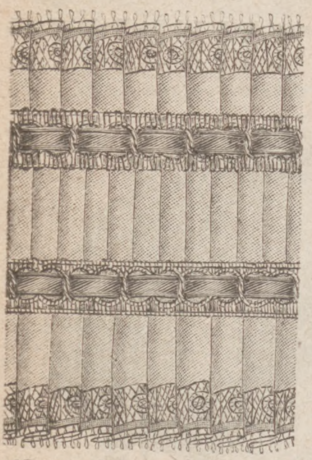
N. 46. Haft na gors do koszuli nocnej ryc. 47.



N. 45 i 47. Koszule nocne. Krój kołnierzy w dodatku Nr XV, Fig. 50.

N. 23. Czepek nocny z czółkiem. Krój Nr V Fig. 16—17.

Denko czepka kraje się skośnie a czółko prosto, pierwsze drobno przymarszczone wszywa się od d—b do czółka na prawą stronę, a szew przykrywa stębnowaną listewką. Brzeg czółka jest obrobiony i oszyty falbanką 5 cent. szerokości wraz z dodaną z brzegów koronką. Z tyłu czepek wszyty jest w listewkę 18 cent. długą, przymarszczaną na elastykę lub plecionkę. Bandarze w końcach ozdobione falbaneczką, mają 50 cent. długości, 3 górnej a 5 dolnej szerokości.

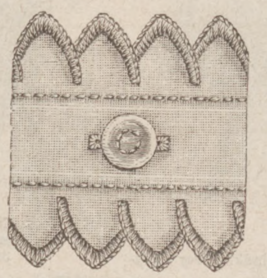


N. 49. Plisowanie do koszuli rycina 18.

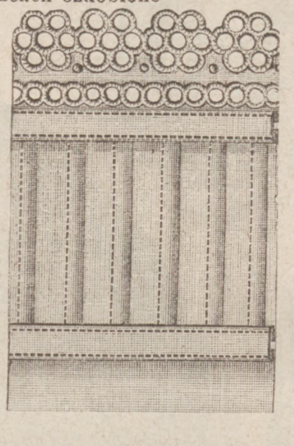
N. 24. Czepek z zakładkami. Forma jak do poprzedzającego.

Denko przez środek ozdobione zakładkami, kraje się skośnie o 2 cent. większe w koło od poprzedzającego, z przodu marszczy i wszywa w listewkę podwójną 50 cent. długą, $1\frac{1}{4}$ szeroką, nad czołem w ząb zaszytą. Z tyłu na 24 cent. długości, podszywa się denko listewką i nawłóczy tasiemeczką do ściągania. Garnirunek stanowi 2 cent. szeroka batystowa, haftowana falbanka, dana na dwie strony, przystębnowana wązką listewką.

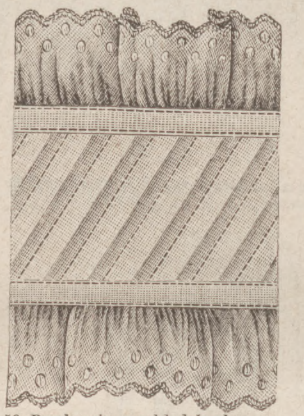
N. 25. Czepek nocny szydełkowy, robiony z bawełny estramadury Nr 7.



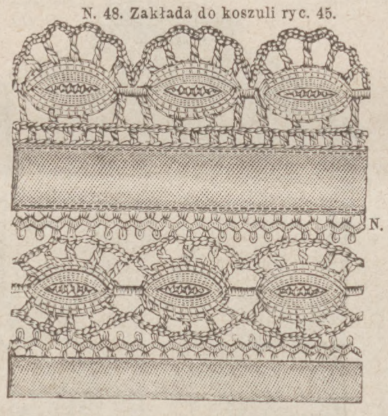
N. 48. Zakłada do koszuli ryc. 45.



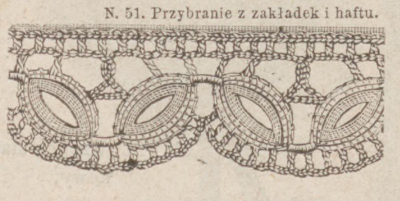
N. 51. Przybranie z zakładek i haftu.



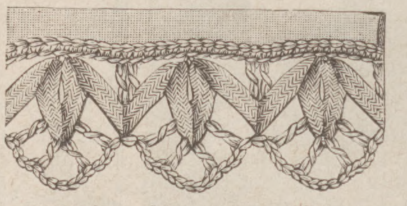
N. 52. Przybranie z zakładek skośnych i falbanek, do ryc. 31.



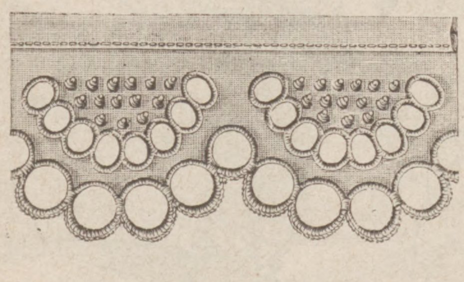
N. 53. Wstawka i ząbki do bielizny.



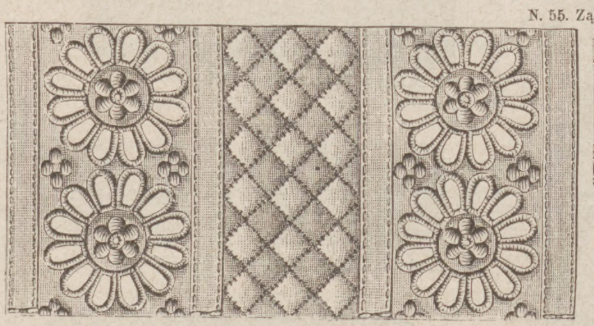
N. 54. Ząbki szydełkowe z medaljonową tasiemeczką.



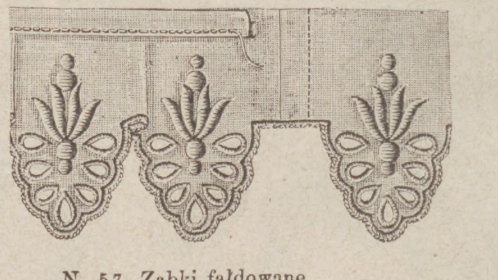
N. 55. Ząbki szydełkowe z tasiemeczką.



N. 56. Ząbki. Haft Madera.



N. 58. Przybranie do koszuli ryc. 22.



N. 57. Ząbki fałdowane.

Środek denka stanowi jakakolwiek gwiazda szydełkowa, obrabiana w koło w sposób na ryc. 25 wskazany, z przybieraniem w każdym rzędzie podług potrzebnej miary. U dołu denko zakończa się słupkami do przewleczenia wstążeczki i szlaczkiem stanowiącym garnirunek.

N. 26. Czepek siatkowy. Robi się z wąziutkiej białej plecionki na grubym wałeczku, zacząwszy na ocz. 19, a w następnych 20 rzędach przybiera się 1 o. na końcu każdego rzędu. Otrzymane w ten sposób o. 39, obrabia się 20 razy bez przybierania, poczem w ostatnich 20 rzędach gubi się ciągle aż do o. 19. Potem odrabia się denks w koło na grubszym wałku, biorąc tylko co drugie oczko. Rząd ten służy do przewleczenia wstążeczki. Na szlaczek bierze się na grubszym wałeczku 4 oczka w każde poprzedzającego rzędu i obrabia takowe dwa razy gładko.

N. 27—28. Koszule nocne.

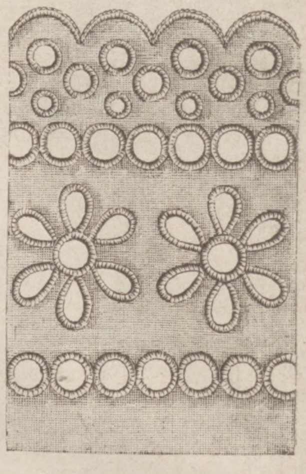
W roku zeszłym podane formy koszul nocnych żadnej nie uległy zmianie, tylko widzimy coraz większą rozmaitość i bogactwo w szmizetkowem przyozdobieniu przodów. Zakładki robione fabrycznie, haft atłaskowy i angielski lub fabryczny, służą do najrozmaitszego przyozdobienia koszul. Różne stosowne desenie i próbki załączamy w Nr 14 i 15 Tygodnika, oraz w N-rach poprzednich.

Ryc. 27 przedstawia koszulę z webowego płótna z przodem z zakładek fabrycznych, wstawek i szlaczków robionych haftem angielskim na batyście lub cieniutkiem płótnie. Na ryc. 28 podana jest koszula z batystu lub bardzo pięknego perkalu, suto ozdobiona haftem ręcznym atłaskowym.

N. 29—32. Koronka triming zastępująca szlaczki haftowane do bielizny.

N. 33—34. Majtki z odmiennemi rodzajami garnirunku.

Forma majtek pozostaje taka jak w roku zeszłym; do częstego użycie robione są z dymki, perkalu lub szyrtyngu, ze wstawką szydełkową lub haftowaną, szerokim obrębem i szlaczkiem wstawce odpowiednim, albo oszyte dzierganą falbanką.

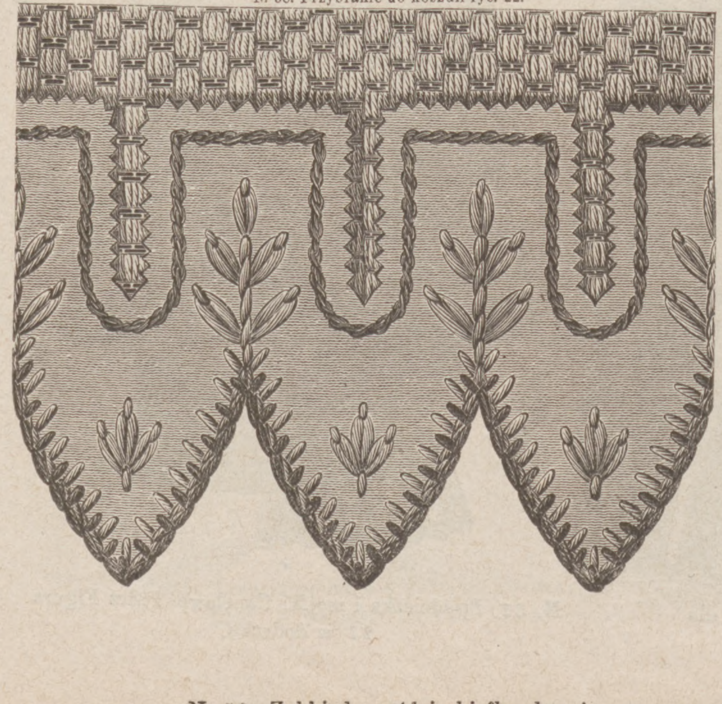


N. 50. Haft madera do karczka ryc. 26.

Do strojnych dobiera się lepsze materjały i daje sute i kosztowne garnirunki z haftem, koronką i t. p. Ryc. 33 przedstawia majtki oszyte kilku rzędami wstawek i koronką, na zeszyciach dane stębnowane listewki. Na ryc. 34 widzimy szeroki garnirunek złożony ze stębnowanych zakładek, wstawki szerokiej haftowanej i falban, z których wyższa zakończona dzierganiem a niższa cała zarobiona haftem angielskim.

N. 35. Koszula nocna z karczkiem chusteczkowym. Krój Nr IV Fig. 11—15.

Fig. 11 podaje górną część stanu, którego przód kraje się w górze krócej, podług znaczonej skośnej linji. Model miał od wykroju pachy 122 cent. długości, a 109 dolnej szerokości wraz z dodanemi klinami, miara ta jednak ulega zmianie stosownie do wzrostu i tuszy. Plecy karczka kraje się podwójnie podług Fig. 13. Na chusteczkowe przody karczka i proste mankiety, płótno poprzednio stębnuje się w drobne zakładki, a następnie kraje podług formy. Wązkie na batyście haftowane szlaczki, przystębnowane listewką stanowią garnirunek kołnierza, mankietów i przodu.



N. 59. Ząbki do spódniczki flanelowej.

N. 36. Krótka spodnia spódniczka.

Spódniczki krótkie noszone pod zwierzchnią spódnicą, bywają mniej ozdobne od tej ostatniej, uszyte z kiprowanego materjału, dymki lub perkelu, stanowią jeden garnitur z majtkami, i otrzymują jednakowy garnirunek. Ryc. 36 przedstawia spódniczkę perkalową, z kilku stębnowanemi zakładkami, podszytą szeroką listwą; pomiędzy wierzch i listwę zaszywa się marszczoną falbaną, zakończoną szlaczkiem haftowanym lub koronką *tryming*.

(dok. nast.)